

XXVII

**Ogólnopolski
Sejmik
Teatrów Wsi Polskiej**



BIULETYN



WARSZAWA 2010

organizatorzy

Zarząd Główny Towarzystwa Kultury Teatralnej

Narodowe Centrum Kultury

Tarnogrodzki Ośrodek Kultury w Tarnogrodzie

Wojewódzki Ośrodek Kultury w Lublinie

Gminny Ośrodek Kultury w Kaczorach

Miejski Ośrodek Kultury w Stoczku Łukowskim

Łukowski Ośrodek Kultury w Łukowie

Bukowiańskie Centrum Kultury „Dom Ludowy” w Bukowinie

Małopolskie Centrum Kultury „SOKÓŁ” w Nowym Sączu

Gminna Biblioteka Publiczna w Mokrsku

Urząd Gminy w Mokrsku

Spółeczność Ożarowa

Ministerstwo
Kultury
i Dziedzictwa
Narodowego.

patronat i wsparcie finansowe

Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego

w ramach programu: Dziedzictwo kulturowe / Kultura ludowa

Sejmiki 2010

Kolejny rok sejmikowania dwukrotnie skierował naszą uwagę w stronę przeszłości, a to za sprawą jubileuszy, które raczej odnotowaliśmy niż świętowaliśmy, a które jednak skłoniły do wspomnień i refleksji. Sejmik rejonowy w Tarnogrodzie odbył się 35. raz. Impreza dojrzała, stała się prawdziwym liderem przeglądów międzywojewódzkich – zwłaszcza w ostatnim dziesięcioleciu. Dowodzą tego liczby: w Tarnogrodzie pokazano dotychczas 450 widowisk, z czego 1/5 to dorobek minionych 5 lat. Sejmik w Stoczku Łukowskim osiągnął piękny wiek – 40 lat. Zaczęło się wszystko w maju 1970 roku i trwa (z krótką przerwą 1980-1982) do dzisiaj, ku radości przyjeżdżających tu zespołów i ku chwale miasta. Ale ma też Stoczek bogate teatralne tradycje, początki działalności miejscowego zespołu datują się na rok 1916. W tej tradycji szczególne miejsce – i w szczególnym czasie – zajmuje obecność i praca wspañalej pary twórców, Ireny i Tadeusza Byrskich. Pod koniec lata 1944 roku los rzucił ich do Stoczka i tutaj podjęli niezwykle teatralny czyn: stworzyli Scenę Dziecięcą, urządzili salę teatralną, organizowali dla mieszkańców spektakle i wieczory literackie. To wszystko przypomina film „Nasz dom” i właśnie ten film stoczkowscy gospodarze odnaleźli i pokazali wzruszonym sejmikowiczom.

*

Kolejny rok sejmikowania to również czas terażniejszy. Przyniósł trudne momenty, a nawet realne zagrożenie bytu imprezy. Oczywiście – z powodu finansów. Okazało się, że przyznana dotacja „centralna” wystarczy co najwyżej na przeprowadzenie niektórych przeglądów rejonowych. I wtedy z pomocą przyszli sprzymierzeńcy. Teatr wiejski musi trwać - oznajmili dyrektorzy Zenon Butkiewicz (Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego) oraz Krzysztof Dudek (Narodowe Centrum Kultury). Pozyskaliśmy partnera i współorganizatora – Narodowe Centrum Kultury. Mogliśmy w pełni zrealizować zamierzony na ten rok program. Ba! Zrobiliśmy więcej. Sejmiki mają już własną, profesjonalnie przygotowaną stronę internetową. Wielki i stale rosnący dorobek znajdzie tu swoje miejsce, stanie się bardziej obecny, bo łatwiej dostępny.

A sejmikowe przeglądy 2010? Biorąc rzecz od strony liczb – utrzymaliśmy poziom ubiegłego roku. Nie tylko w wymiarze łącznym, także spotkania międzywojewódzkie odnotowały prawie identyczne uczestnictwo. Jest całkiem oczywiste, że to nas nie satysfakcjonuje, bo w stosunku do roku 2005 nastąpił spadek o 20%. Znamy przyczyny, spróbujemy walczyć. Trzeba walczyć, bo wartość artystyczna i poznawcza sejmikowych widowisk jest

naprawdę ogromna, co stwierdziły komisje większości przeglądów, a czego potwierdzenie zawierają opublikowane w tym biuletynie komunikaty.

Układ „gatunkowy” (nasza tabela nr 3) można uznać za ustabilizowany. Przeważają widowiska o charakterze obrzędowym, ale od dłuższego czasu ich przewaga nie jest już tak ogromna jak przed 15-20 laty; w roku 2010 stanowiły 57% repertuaru. Spektakli dramatycznych było nieco mniej niż w poprzednim roku (31 wobec 39 procent), ale w tej grupie odnotowaliśmy wiele ciekawych zdarzeń. Były tu tak świetne przedsięwzięcia, jak „Lesie, mój ty lesie” Zespołu JARZĘBINA z Bukowej (pow. biłgorajski), czy „Na wycugu” Zespołu Folklorystycznego z Popowic. Były też trzy udane komedie autorstwa wiejskich twórców: „Spór o testament” Zespołu CANTUS z Gorliczyny (pow. przeworski), „Nasza krasula” Zespołu Obrzędowego GRABOSZCZANIE z Grabownicy (pow. brzozowski), „Na Orawie” dobrze” Orawskiej Grupy Teatralnej z Lipnicy Wielkiej.

Wśród widowiska obrzędowych niezwykle urodą urzekły widowiska herodowe z Działoszyc oraz z Kij (oba woj. świętokrzyskie). A już istną furorę zrobił Zespół GIMTINE z Puńska, grający w języku litewskim „Dożynki we dworze w Krasnogrudzie”. Można tę listę poszerzyć i to najlepiej świadczy o poziomie sejmikowych spotkań.

*

Sejmiki 2010 otworzyły przed nami - to ostatni podejmowany tutaj wątek - radosną perspektywę. Mówiąc dokładniej - stało się to dzięki dotychczasowemu wysiłkowi wszystkich, którzy to ważne zdarzenie budowali. W marcu tego roku otrzymaliśmy pismo. Decyzją Komitetu Stałego Rady Ministrów - poprzedzoną akceptacją Rady Artystycznej Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego - do programu kulturalnego Prezydencji Polski w Radzie Unii Europejskiej, został włączony Sejmik 2011. Impreza zyskuje prawo używania oficjalnego logo Prezydencji, a przez to szansę europejskiej i światowej promocji. Dla organizatorów sejmikowych działań jest to wielka satysfakcja i widomy znak uznania wyjątkowej roli kulturalnej i edukacyjnej, do której przyczyniła się wieloletniej pracy oraz dorobku.

*

Wczoraj... dzisiaj... jutro... Trzy przestrzenie czasowe, a w końcu okazuje się, że ich wzajemne splecenie jest silniejsze niż można by było przypuszczać. Jest nierozzerwalne. I tym przypomnieniem wypadnie zakończyć refleksje zamykające kolejny rok sejmikowania.

Sejmiki 2010 w liczbach

Tab. 1 Sejmiki 2010 – udział zespołów i województw

	zespoły	województwa
Tarnogród	19	4
Kaczory	8	4
Stoczek Łukowski	10	3
Ożarów	6 (8 spektakli)	2
Bukowina	6	3
Razem	49	13*

Tab. 2 Udział zespołów i województw w latach 2003 – 2010

	2003	2004	2005	2006	2007	2008	2009	2010
zespoły	62	54	61	53	52	57	49	49
województwa	13	13	13	12	12	12	15	13

Tab. 3 Sejmiki 2010 – formy teatralne

	Tarnogród	Kaczory	Stoczek Łukowski	Ożarów	Bukowina Tatrzańska	Razem
Obrzędowe	11	3	7	4	4	29
Dramatyczne	8	3	3	--	2	16
Małe formy	--	--	--	3	--	3
Kabaret	--	--	--	--	--	--
Inne	--	2	--	1	--	3
	19	8	10	8	6	51

Komunikat
Komisji Artystycznej
XXXV Międzywojewódzkiego Sejmiku
Wiejskich Zespołów Teatralnych
w Tarnogrodzie

W dniach 5 – 7 lutego 2010 roku, w ramach sejmikowego przeglądu, wystąpiło 19 teatrów z województw: lubelskie, mazowieckie, podkarpackie i świętokrzyskie. Komisja Artystyczna w składzie:

Marian Glinkowski – reżyser

Katarzyna Smyk – folklorysta

Lech Śliwonik – teatrolog

Edward Wojtaszek – reżyser

obserwowała spektakle oraz przeprowadziła konsultacje i zajęcia warsztatowe z zespołami. Najważniejsze uwagi Komisja odnotowuje w niniejszym komunikacie.

Jako pierwszy w tegorocznym Sejmiku zaprezentował się **Zespół Obrzędowy** z Hańska (pow. włodawski, woj. lubelskie) z przedstawieniem *Oborywanie kozy na dworskim*. Zobaczyliśmy udaną inscenizację pracy i obrzędu. Miejscem działań było pole, na które Zespół przeniósł nas, ustawiając na scenie rzędy zboża tak zmyślnie, że przypominały dorodny łąn. A potem... Żęcie zboża starodawnymi sierpami. Plotki na temat pani dziedziczki czy ekonoma. Opowieści o tegorocznej nocy świętego Jana, gdy zabawa przeciągała się do świtu i co niektórym udawało się przyłapać znajomych w bardzo intymnych sytuacjach. Pieśni dożynkowe. Targowanie się Żyda Moška z ekonomem. Wykonanie tradycyjnej zdobnej *kozy*. Niespodziane, choć przecież wpisane w obrzęd, trzykrotne za Słońcem *oboranie* jej ekonomem. I wreszcie pochód z pieśnią do dworu i dziedzica. A wszystko w doskonale zorganizowanej przestrzeni, ze zindywidualizowanymi i dobrze zagranyymi postaciami, w zróżnicowanych i wyważonych tonacjach: i powagi, i swarów, i żartu. Spektakl zasłużył na wiele pochlebnych słów, choć trzeba też wskazać potrzebę dopracowania kilku elementów. Na przykład postać Moška nie została dość mocno włączona do prezentowanej opowieści, jaśniepan zasługiwał na usytuowanie w centrum finałowej sceny, zaś swarliwa Pituchowa zyskałaby na wyrazistości, gdyby wyeksponować to, że jest cwana raczej niż złoźnica. Zespół zrównoważył te niedoskonałości bardzo ciekawymi wariantami opowieści wierzeniowych o diabelskim kamieniu, który ponoć niedaleko Hańska leży do dziś.

Gromniczna w Zanowiniu to tytuł przedstawienia przygotowanego przez **Zespół NADBUŻAŃSKI KLON ZIELONY** z Zanowinia (woj. lubelskie, pow. chełmski).

Na scenie widzimy wnętrze chałupy: po lewej - dwóch chłopców bawiących się na ławce tradycyjnymi, drewnianymi zabawkami, po prawej - kołyska, nad którą babka śpiewa bardzo piękną kołysankę, pośrodku - przy stole młoda kobieta obwiązuje lnem gromnicę. Szykuje się do kościoła. Do domu, po tygodniu, wraca mężczyzna. Siada do stołu i jedząc opowiada o pracy w lesie. Po jakimś czasie pyta o „małą” patrząc w stronę kołyski. Otrzymałszy odpowiedź, że wszystko w porządku, spokojnie konsumuje dalej. Dziwi trochę, że nie nawet podejdzie i nie spojrzy na dziecko. Takie sytuacje oraz fakt, że bohaterowie do końca nie zostają nazwani, powodują, że trudno się widzowi połączyć we wzajemnych relacjach w przedstawianej rodzinie. Przychodzi krewna z małą dziewczynką. Ta dołącza do chłopców i równie grzecznie zajmuje się zabawą. Rozmowa kobiet toczy się wokół obyczajów związanych ze świętem Matki Bożej Gromniczej. I tak, przypominają młodej kobiecie, że ma wyraźnie księdzu wspomnieć, że idzie „do wyvodu”, a po powrocie z kościoła wszyscy się modlą wokół gromnicy. Babka pyta o kierunek płomienia w czasie powrotu do domu i uspokaja się, że nikt z tego domu w tym roku nie odejdzie. Wypalają krzyże na suficie, nad oknami i drzwiami, co ochronić ma dom przed uderzeniem gromu, przypalają dzieciom grzywki, żeby się nie bały grzmotów. Następnie gromnicę przejmuje mężczyzna i wychodzi z nią do zabudowań gospodarczych, żeby i one były otoczone ochroną wyższych sił. Teraz domownicy siadają wokół stołu, kosztują pierogów i rozmawiają. Niestety, rozmowa nie bardzo się klei i toczona jest bardziej we własnym gronie niż na użytek widzów. Zwłaszcza, że usytuowanie grających jest nieprzemyślane: jest ich niewielu, a skutecznie zasłaniają się wzajem. Szczególne wątpliwości budzi sposób potraktowania obecności dzieci. Otóż są one najzupełniej obojętne wobec tego, co się w izbie dzieje - nie interesują ich ani rozmowy, ani zdarzenia. Wielka szkoda, bo przecież opowieści i działania starszych (przede wszystkim magiczne zachowania z gromnicą) powinny być potraktowane jako okazja do przekazania następnemu pokoleniu jakiejś wiedzy o tradycji, o obrzędowości i jej znaczeniu. Wzmocniłoby to również wątlą dramaturgię pokazanego obrazka rodzinnego.

Pajda chleba – to tytuł widowiska **Teatru Wiejskiego GRUNT** z Rejowca (woj. lubelskie, pow. chełmski). Na scenie widzimy izbę. Gospodyni zamiata ją miotłą i śpiewa. W łóżku pod pierzyną ktoś śpi. Na parokrotne zawołanie „czas wstawać”, spod pościeli wychodzi dziewczyna to Zosia. Po paru chwilach wchodzi chłopiec i zgłasza chęć pomocy Gospodyni, która zabrała się do robienia ciasta. Sypie mąkę do dzieży. Okazuje się, że ów chętny do pomocy Chłopiec to zalotnik Zosi. Matka budzi śpiących za piecem chłopców. I tu widowisko „zatrzymuje się”. Akcja toczy się niemrawo. Słychać warczenie psa – okazuje się, że po wsi kręci się Cygan. Gospodyni kociubą rozgarnia żar w piecu. Wkłada do niego chleb obłożony liśćmi lipy i chrzanu. Wchodzi Matka zalecającego się do Zosi chłopca i zabiera go do domu. Pojawia

się Cygan z gitarą, ale pojawia dziwnie – jakby wszedł przez ścianę domu. Czas na wyjmowanie chleba. Wielka szkoda, że stojący po prawej stronie z przodu sceny stół zasłania dużej części publiczności widok pieca. Widowisko ma piękne pierwszych 10 minut ale potem zaczyna nużyć. Wydaje się, że Gospodyni ma za dużo tekstu. Może trzeba go podzielić między pozostałych aktorów, albo coś dopisać; więcej i częściej powinny mówić dzieci. Lepsze zagospodarowanie przestrzeni gry – zwłaszcza odsłonięcie pieca – i bardziej „sprawiedliwy” podział mówionych kwestii przywrócić przedstawieniu blask, ożywi je i uatrakcyjni. Namawiamy do tego, bo spektakl ciekawie opowiada o zwyczajach i ludzkich zachowaniach, których na współczesnej wsi już nie zobaczymy.

Niemale zaskoczenie czeka widzów po odsłonięciu kurtyny przed występem **Zespołu OSTĄŁKI** z Ostąłowa (woj. mazowieckie, pow. szydłowiecki) z widowiskiem **Młocka** – sceneria zupełnie nie zgadza się z tytułem. Oto wiejska izba, w niej rodzina i kilka sąsiadek. Ojciec naprawia grabie, matka odmawia różaniec, jedna z kobiet łuska groch, inna ubija masło, dwie kolejne łatają worki. Toczy się rozmowa o codziennych sprawach domu i wioski. Są jakieś kłopoty z masłem, więc na wszelki wypadek trzeba je odczarować. A może zaśpiewamy – pyta córka gospodarzy i już płynie pieśń *Szybko się żytko zazieleniło*, a potem druga o chłopaku co to przestał przychodzić. W pewnym momencie ojciec oznajmia, że grabie naprawione, teraz pójdzie po sąsiada, żeby pomógł w młocce. A gdy wraca, na prośbę córki chwytą skrzypki i gra mazurka. Kurtyna – czekamy na drugą odsłonę. Teraz scena wygląda całkiem inaczej: pusta przestrzeń, a w głębi podłoga zaścielona słomą. Pojawia się ojciec i ów wezwany do pomocy sąsiad. I wtedy dopiero zaczyna się to, co zapowiada tytuł. Prawdziwa młocka. Mężczyźni imponują sprawnością, cepy uderzają rytmicznie, wznosi się prawdziwy zbożowy pył. Wreszcie – gotowe. Grabią słomę i wiążą w snopki. Córka przynosi worki i pomaga zbierać ziarno. W trakcie roboty pojawia się sąsiadka, by zamówić młocarzy do siebie. *Żyto z tej stodoły słynie na świat cały* – pieśń kończy pracę i spektakl. Publiczność pozostaje z kłopotliwym pytaniem: oglądała jedno widowisko, czy dwa? I skłonna jest przystać na tę drugą odpowiedź. Bo otrzymaliśmy dwa obrazy – o wieczorze w chałupie i o młocce. Postać ojca uczestniczącego w obu, nie wystarcza, by zupełnie różne sytuacje i działania zespolić w całość. To poważny błąd teatralny – zabrakło decyzji co gramy i konstrukcji występu.

Zespół JAMNICZANKI z Jamnicy (woj. podkarpackie, pow. tarnobrzski) przywiózł spektakl **Darcie pierza**. Jest to bardzo udana próba odtworzenia wieczoru spędzonego przy tytułowym zajęciu. Dobry scenariusz pozwala na zindywidualizowanie przedstawianych postaci i – dzięki konwencji luźnej plotkarskiej rozmowy - wprowadzenie wielu ciekawych wątków. Na

pochwałę zasługuje też poziom aktorstwa. Wykonawcy sprawiali wrażenie dobrze poprowadzonych przez reżysera: wiedzieli, co mówią, było ich bardzo dobrze słychać, słuchali siebie nawzajem, reagowali w sposób naturalny pięknie prowadząc dialog. Jak zwykle w chałupie osobą wydającą polecenia i organizującą życie jest matka. To ona wysyła męża po drewno, szykuje worki z pierzem do roboty, opowiada córce (która „jest w szkołach”, więc na gospodarskiej robocie się nie zna) o wszystkim. Przychodzące pomóc kobiety są dobrze scharakteryzowane, a słaby słuch jednej z nich powoduje nieporozumienia, co umiejętnie wykorzystane w scenariuszu, prowadzi do zabawnych sytuacji. Rozmowy dotyczą różnych wierzeń, obyczajów i sytuacji związanych z gęśmi, ale są też okazje do plotek, złośliwości na temat sąsiadek i opowieści o sobie. Kiedy wraca mąż (bez drewna) okazuje się, że jest mocno wstawiony i chętnie, by coś zjadł, ale w garnkach pusto. Staje się to pretekstem do małżeńskiej kłótni i wzajemnego wypominania grzechów. Dzieje się to zbyt wprost, wydobywane są sprawy nazbyt intymne – wszak sąsiadki są świadkami, a widz bez dopowiedzenia też by się domyślił, o co chodzi. Wrzucony ze złością kapelusz do pierza pełni tę samą funkcję, co wpuszczany zwykle przez chłopaków wróbel. Pojawia się kobieta prosto z lasu, gdzie była napastowana przez nieznajomego. Zostaje to skwitowane przez obecne: „żeby ino zgwałcił, nic by się nie stało, gorzej, jakby głębię obić – bo jak by się wtedy ludziom pokazać”. Kobieta dostaje skibkę suchego chleba – mleka nie ma: czarownica musiała sprawić, że krowa przestała mleka dawać. To znów powód do rozmów o ziołach i przesadach. Okazuje się, że na wszystko są sposoby. Na koniec wpada pijany pan domu i opowiada, jak to udało mu się uratować gąsiora ze szponów lisa: gąsior choć mocno pokrwawiony, uszedł z życiem. Wieczór kończy się „przeptukaniem gardła”, co nastraja do wspólnego pośpiewania. Dla dobra widowiska, zespół powinien popracować nad jego konstrukcją, przede wszystkim skrócić czas trwania niektórych epizodów.

Pieczenie chleba Zespołu POWIŚLANKI ze Świeciechowa (pow. kraśnicki, woj. lubelskie) mógłby w sumie nosić tytuł *Pierwszy chleb Maryni*. *Za mąż by się wydała, chleba piec nie umie...* – rozbrzmiewa pieśń. Dlatego szykująca się na gospodynię Marynia dała dobry pretekst do zaprezentowania tradycyjnego wypieku chleba z pełnym instruktazem, który był interesujący i pouczający także dla widzów. Pokaz ten ubogacono trafnie wybranymi wspomnieniami nieudanych wypieków, nakazami poszanowania „chlebusia”, prastarą modlitewką nad ciastem i dzieżą, dobrze wykonanymi licznymi pieśniami, opowieściami o leczeniu wodą święconą czy komiczną postacią głuchej babci. Do tego – żywy ogień pod piecem i jego zapach snujący się między widzów. Atmosfera zatem sprzyjająca nauce pieczenia chleba. Jednakże teatralnie to przedstawienie nie było idealne. Należy przede wszystkim odstłonić piec i dać mu tym sposobem należne centralne miejsce, którego ustąpiłby dzieży w pierwszej części spektaklu. Trzeba również odstawić na bok wielki stół,

uniemożliwiający widzom śledzenie akcji. I jeszcze – ograniczyć wielość czynności wykonywanych na scenie (łuskanie grochu, robienie masła, maglowanie, szycie), bo pieczenie jest tu najważniejsze. Wtedy scenografia i struktura przestrzeni scenicznej pomogłyby zogniskować działania aktorskie i odzwierciedliłyby istotę przedstawienia „Powiślanek”: życie wokół chleba.

Lesie, mój ty lesie to obrazek sceniczny przygotowany przez **Zespół JARZĘBINA** z Bukowej (woj. lubelskie, pow. biłgorajski). Obrazek o rzadkiej urodzie plastycznej, osiągniętej prostymi, ale wymagającymi wielkiej pracowitości, środkami. Horyzont i boczne kulisy to wielkie płaty płótna, na których wymalowano leśną okolicę, a na scenie – choinki, omszałe pniaki. Ta przestrzeń – jakby leśnej polany – zaludnia się kolejnymi postaciami. Z rozmaitych powodów tu się znalazły. Ktoś przyszedł po sitowie, ktoś inny po grzyby i jagody, najwięcej jest pastuchów bo to teren wyborny do wypasu bydła. A są i tacy, którzy próbują podkraść drzewo, jest też kobieta z odległej wsi, która zgubiła drogę. Jedni siadają na pniakach bo trzeba jakoś zabić czas pasienia, inni zatrzymują się na parę chwil. Ale każdy chętnie przyłącza się do rozmowy. Płyną więc kolejne opowieści. Długie i krótkie, rozweselające i budzące grozę. A najciekawsze z nich to te, których treścią jest las i okolica – strony bliskie i dobrze znane. Opowieści są pełne ciepła i znajomości rzeczy – lokalnych nazw, miejscowych legend i podań, natury będącej ich środowiskiem, miejscem życia. I jeszcze coś ważnego: kochają śpiewanie. Rozmowa przechodzi przeto w pieśń – o lesie, o pasterskim bytowaniu. Niełatwe było zadanie, bo nie ma tu akcji, trudno też zbudować pełnokrwiste postaci. Zespół zebrał za to dużo opowieści, podań, legend, pieśni i umiejętnie je skomponował, zbudował całość. Stworzył też klimat miejsca, pokazał jego niezwykłość. Zaś aktorzy wnieśli bogactwo barw i ludzkiego ciepła. Bardzo to udane teatralne zdarzenie.

Zespół „CANTUS” z Gorliczyny (woj. podkarpackie, pow. przeworski) pokazał przedstawienie ***Spór o testament***; występ był sejmikowym debiutem. Na scenie widzimy siedzących na ławie syna, matkę i córkę. Martwią się złym stanem zdrowia Ojca. Ten wchodzi i narzeka, że wszystko go boli. Dzieci i żona rozbierają mężczyznę, kładą na ławie, przykrywają. Urządzają, że trzeba pójść do lekarza. Biorą kurę i kielbasę. Idą do doktora. Ten nie zgadza się leczenie na odległość i każe przywieźć chorego. Ponieważ nie mają wozu, kładą Ojca na taczkę. Ten spada z niej, z trudem układają go z powrotem. Wreszcie Ojciec jest u lekarza. Ten bada go, ale zwolnienie nie daje. Odchodzą zabierając ofiarowaną wcześniej kurę i kielbasę. Wszystko to opowiedziane jest komediowo. Na widowni słychać śmiechy. Ale Ojciec oznajmia, że czuje nadchodzącą śmierć. A co z testamentem – woła rodzina. Przyzywają rejenta, który odczytuje testament Ojca. Okazuje się, że w momencie pisania został namówiony przez syna; testament pominął zupełnie córkę. Ta niszczy dokument, a stan Ojca

polepsza się na tyle, że pisze nową jego wersję. To interesujące, komediowe przedstawienie. Zawiera satyryczne spojrzenie i na chciwość i chytrość chłopów, i na bezduszość lekarzy. Zespół obdarowuje nas dużą porcją tak bardzo potrzebnego śmiechu. Jednak ostatnia część jest już – słusznie – całkiem serio. I tego zespół jakby nie zauważył: gra w tym samym tempie, z identyczną komediową przesadą. To bardzo psuje sens utworu, ale i efekt teatralny. Trzeba też podkreślić, że nic nie zwalnia aktorów z obowiązku wyraźnego mówienia. I właśnie nad scenicznym, wyrazistym mówieniem zespół powinien jeszcze popracować. Należy również przyjrzeć się poszczególnym scenom i zadbać o wyraźniejszy, plastyczny ich kształt.

Wiele widowisk kolędniczych zaistniało przez lata na tarnogrodzkiej scenie. **Raj** zaprezentowany przez **Grupę Kolędniczą TATARY z Urzejowic** (pow. przeworski, woj. podkarpackie) wyróżniał się pozytywnie najpierw na poziomie scenariusza. Złożyły się nań zasadniczo trzy sceny: wygnanie Adama i Ewy z raju, ofiarowanie Izaaka oraz *herody*. Po drugie, na poziomie scenografii: otrzymaliśmy widowisko czyste, bez czegokolwiek zbędnego, a symbolem tej czystości jest obraz, jaki nam się ukazał po odsłonięciu kurtyny: pusta scena i jodełka z rajskim jabłkiem. Po trzecie – kawalerski, otwarty, mocny śpiew poruszał widzów i dawał pojęcie o tym, jak niegdyś kolędowanie o funkcji zalotnej mogło działać na panny. Mielśmy bowiem w składzie zespołu właśnie kawalerów, co odpowiada tradycji, ale dziś zdarza się nieczęsto i wyróżnia wśród widowisk rekonstruowanych przez starsze pokolenie. Taki skład grupy pociąga za sobą przemianę w obrzędzie. Polega ona na aktualizowaniu tradycji, na które musimy się zgodzić i przyjąć jako naturalną kolej rzeczy. Tym sposobem to, co tradycyjne, spotyka się z tym, co współczesne, więc żywe. Kanony zostają przestarzałe. Na przykład atrybuty diabelskie to ciągle czerń, czerwień, ogon, rogi, maska, ale – realizacja odzwierciedla asortyment dostępny we współczesnych sklepach. Jednakże należy wskazać płaszczyznę, w której odchodzenie od tradycji jest zbyt dalekie i tego radzilibyśmy w przyszłości unikać. Mowa tu o budowaniu postaci. Do wartości *herodów* czy *raju* należy to, że każdej z postaci tradycja przypisała specyficzny sposób recytowania tekstu oraz poruszania się. I to powinno podlegać ochronie, podczas gdy zespół urzejowski zaproponował nam współczesną interpretację tekstu i nadmiar „grania” sprowadzonego zresztą do ilustracyjnych gestów oraz niepotrzebnego, beładnego chodzenia Adama czy Heroda po scenie. Tekst i rysunek postaci tych widowisk obronią się same: wystarczy trzymać się tradycyjnego rytmu.

Grupa Obrzędowa z Trzciany (woj. podkarpackie, pow. rzeszowski) przyjechała na sejmik z *Herodami*. Izba wiejska, oszczędnie zagospodarowana: kuchnia, stół z ławą i taboret. Ojciec przy stole, matka przy kuchni, chłopak rzeźbi w kawałku drzewa, jego dwie siostry intonują *Lulajże, Jezuniu...* Po paru chwilach słychać odgłosy za sceną, a potem zbiorowy śpiew – żeby pan

gospodarz dobrze żył. Wkracza marszałek dworu, wita domowników, zapowiada wejście Króla Heroda. Herod jest dostoyny i pewny swej władzy, ale już dotarła do niego wieść o narodzinach przyszłego króla świata, więc wzywa Żyda, by się dowiedzieć dokładniej. Dalej rzecz się toczy wedle utartego układu zdarzeń. Od wielu innych przedstawień herodowych to różni się wprowadzeniem – zgodnie z lokalną tradycją – postaci Dziada. To on jest głównym adwersarzem Żyda, między nimi rozgrywa się – tak to nazwijmy – obyczajowa warstwa akcji. Warstwę symboliczną uosabiają Śmierć i Diabeł, wymierzający Herodowi sprawiedliwą karę. Rozlega się pieśń *Przyjmij, Panie nasze dary*, potem następuje skuteczna przymówka do gospodarza o poczęstunek jadłem i napitkiem. W tym ładnym plastycznie, dobrze granym i śpiewanym spektaklu, dwa momenty wymagają wskazania i polecenia uwadze zespołu. Pierwszy to sposób potraktowania postaci Żyda. Prawie zawsze w „herodach” jest on postacią charakterystyczną, przerysowaną. Tu jednak z owym przerysowaniem przesadzono, postać zamiast być śmieszna, zbliża się do karykatury. Na domiar złego zachowanie Dziada wobec Żyda budzi wątpliwości: starcia słowne mieszczą się w konwencji, ale wymachiwanie kijem budzi niesmak. Trzeba zachować umiar, bo nadmierna charakterystyczność nie jest w teatrze siłą lecz słabością. Druga ważna sprawa to sposób potraktowania gospodarzy. To przecież do nich przyszła grupa herodowa i dla nich gra widowisko. Tutaj domownicy przestali scenicznie istnieć: zepchnięci w kąt, z boku rozgrywanej akcji, zdają się całkiem zbyteczni. Nad rozwiązaniem tego problemu trzeba koniecznie popracować.

Zespół WYRYKOWIACY z Wyryk (woj. lubelskie, pow. włodawski) na Sejmiku zagrał *Wynoczki Mani* – rzecz o wianowaniu młodej panny. Na scenie izba ze stołem pośrodku. Matka rozmawia z córką o zbliżającym się weselu. Mówi gwarą pogranicza polsko-ukraińskiego, bo – jak tłumaczy córce – w tym języku się wychowała. Przekazuje jej grabie, koszyk na ziemniaki, motki lnu, płótno, pasiaki, maglownicę, sierp i inne przydatne w gospodarstwie przedmioty. Niektóre „dary” opatruje objaśnieniem ich funkcji. Na koniec córka dostaje trzosik z pieniędzmi. Matka martwi się czy córka pójdzie do dobrych ludzi. Przychodzą sąsiadki, zaczyna się modlitwa za pomyślność Mani - „Ojczy nasz” i „Zdrowaś Mario”. Potem robią kwiaty do przyozdobienia izb i gości weselnych. Powstaje wieniec dla panny młodej. Jedna i druga pieśń. Czekamy, że coś się wydarzy, że będzie przynajmniej jakaś różnica zdań. Ale nic takiego nie następuje, wszystko toczy się jakby bez wyrazu, bez emocji. Nawet informacja, że Mania prawie nie zna przyszłego męża, a tylko wykonuje polecenie rodziców, nie budzi żadnej reakcji. Kobiety roztawiają jedzenie na stole. Gospodarz przynosi wódkę. Pojawia się też Dziadek i bez słowa siada za stołem. Zebrani piją wódkę, jedzą śmietanę i śpiewają. Nie ma cienia konfliktu, zatem nie ma dramatu; jest rozpisana na głosy beznamiętna relacja. Trzeba przejrzeć scenariusz, coś z sobą zderzyć. To

przyniesie publiczności konieczność opowiedzenia się po którejś ze stron. Na scenie musi być więcej życia, ruchu, działań. Warto nad tym popracować, bo przedstawienie przynosi nam sporo wiedzy o świecie, którego już nie ma.

Zespół **ZALUCZANIE** z Załucza Starego (woj. lubelskie, pow. włodawski) przywiózł widowisko *Swaty przy grochowie*. Tytuł jest całkowicie usprawiedliwiony, bo rzeczywiście, powodem spotkania jest łuskanie grochu, ale treścią jest swatanie. Okazuje się, że córka gospodarzy – Natalia – musi być bardzo atrakcyjną partią, bo każda wchodząca do domu kobieta chciałaby ją wyswatać i ma swojego kandydata. Główna bohaterka nigdy nie zostanie nam pokazana, jest o niej jedynie mowa, jej walory i uroda kreowane są więc przez wyobraźnię widza. Jest to bardzo dobry zabieg scenariuszowy. Pośród sąsiadek-swatek, prym wiedzie Walusiowa, która scharakteryzowana zostaje jeszcze przed pierwszym wejściem. W oczekiwaniu na kobiety, które mają pomóc przy grochu, ktoś o nią pyta, ktoś drugi zaś stwierdza, że „Walusiowa, jak przyjdzie, to cukru albo soli pożyczyć”. No i faktycznie. Tym razem próbuje ponadto swojego krewnego – Sylwka – wyswatać z Natalką. Okazuje się on nieodpowiednim kandydatem: ma 30 lat, Natalka 17, on pije, ma zeza i „jakby zacny kawaler był – to by dawno znalazł”. Słusznie więc stwierdzają, że „swatka, jak swatka, ale towar trudny do zbycia”. Złośliwości nie są bezinteresowne, bo „wszystkie baby się za swatanie wzięły”. Jesteśmy świadkami dyplomatycznych i przetargowych manewrów, które miałyby doprowadzić do połączenia majątków. Okazuje się, że Natalia jest nieobecna, bo z ojcem do młyna pojechała, a i to ma podtekst matrymonialny: jest tam pewien młody młynarczyk, przyszły spadkobierca majątku ojca. Ciotka Genowefa Tchórz staje w obronie miłości: „tego, co kocha, tego będzie miała!”. Jedna z kobiet przyprowadza muzykanta z harmonią. Ten – choć bardzo niemłody – również chciałby się z Natalką żenić. Zaśpiewajmy o swataniu – postanawiają kobiety. (Ciekawe tylko, po co wprowadzać na scenę akordeonistę, żeby zaraz po jego wejściu śpiewać bez akompaniamentu?) Kobiety zabierają się za łuskanie grochu. Robią to na klęcząco, wokół położonej na podłodze płachty. Teraz akordeonista się przydaje: gra, kiedy pracujące śpiewają. Zgromadzenie przy pracy jest jak zwykle okazją do żartów, opowieści, przekomarzanek i plotek. Raz nawet, żeby oderwać się na chwilę od pracy, kobiety proszą o „coś do tańca”. Tańczy jedna para. Potem praca i rozmowy toczą się dalej. Wieczór nie jest stracony, bo udaje się wreszcie jednego z obecnych, od dawna nieśmiało zalecającego się, wyswatać z siostrą akordeonistę. Udało się stworzyć obrazek bardzo żywy i prawdziwy, mimo że oparty głównie na dialogu, a nie na akcji. Brak zdarzeń wymaga od aktorów dużego zaangażowania w rozmowę. Dzięki dobremu scenariuszowi mamy okazję przyjrzeć się, jak ważną sprawą – nie tylko dla bezpośrednio zainteresowanych – była sprawa wyboru współmałżonka. Tu warto zacytować

panią dr Katarzynę Smyk, która podsumowała całą sytuację słowami: „Miłość nie zawsze chodziła tymi samymi drogami, co orszak weselny.”

Nie dodać, nie ująć, a tylko z głębokim ukłonem podziękować **Zespołowi HERODY STRAŻACKIE** z Działoszyc (pow. pińczowski, woj. świętokrzyskie) za zrekonstruowane – po latach przerwy w pracy teatralnej – widowisko herodowe. Efekt jest oszałamiający, gdyż powstał spektakl bardzo szlachetny, przesycony monumentalnością oraz dostojnością. Wzbudza zachwyt i szacunek wysoką kulturą teatru, której towarzyszy staranność wynikająca z miłości i przywiązania do tradycji. Emblematem tej pieczołowitości pozostaną kolorowe, wiernie odtworzone stroje, które wymagały pomysłowości i zaangażowania choćby w znalezienie materiału, który godnie zastąpiłby idealną i najlepszą do tego celu tkaninę sprzed 60 lat. Z innymi elementami poszło łatwiej – tekst, sposób jego wygłaszania i zachowania na scenie, wydają się organicznie zespolone z druhmami OSP. Lata ćwiczeń w młodości, gdy po prostu chodzili po kołędzie z *herodami*, pozostawiła trwale ślady, po których my dziś jesteśmy prowadzeni w głąb tradycji. Zarazem do bogatego zestawu *herodów* dodajemy wariant ciekawy i wartościowy, dzięki rzadko spotykanym składnikom: postaci Krakowiaka i jego *zabawom w sztuczki* z Żydem czy wojenkowej pieśni o ułanie umierającym pod kaliną, pochylającą się jak matka. To, co tradycyjne, zostaje z szacunkiem podniesione do rangi monumentu, któremu niezaprzeczalnej mocy dodaje czystość znaku teatralnego, dbałość o słowo i niezalecający się do publiczności śpiew – jak kolęda w finałowym *obkolędowaniu* panny. A jest to śpiew pieśni przesyconej złotem, które symbolicznie niesie sensy bogactwa i królewskiego dostojństwa, jak bogate i dostojne było widowisko zespołu z Działoszyc.

Wszystkich świętych i Zaduszki, tak nazywa się spektakl przygotowany przez **Zespół SENIORZY** z Urszulina (woj. lubelskie, pow. włodawski). Temat zawarty w tytule jest ważny dla każdej kultury. Moment, czas, obyczaje, które pomagają nam się oswoić z przejściem na drugą stronę i przyzwyczajają do myśli, że wszystkich nas czeka ta ostateczna wyprawa – to obszar rozmyślań, wierzeń, ceremonii i obrzędów niezwykle delikatnych, ciekawych i pouczających. To, jak podchodzi do swoich Zmarłych dana społeczność, wiele mówi o filozofii jej życia. Dlatego z prawdziwym zainteresowaniem, podsztytym dreszczem emocji, oczekujemy przedstawień dotyczących tej sfery. Tak było i tym razem. Udało się twórcom pokazać gromadę ludzi, dla których te dwa dni w roku są istotne. Poznawczo przedstawienie jest bardzo ciekawe, bo dowiadujemy się wielu rzeczy dotyczących omawianych świąt. Jest mowa o zakazach związanych z robotami domowymi, które mogłyby duszom przeszkadzać, przygotowujący jest chleb i pierogi dla dziadów chodzących po prośbie i w zamian za jadło oferujących modlitwy za zmarłych, robione są kwiaty z bibuły zdobiące wieńce. Ludzie wierzą, że dusze potrafią pomóc

żyjącym. Ich natura jest w tych wyobrażeniach lekko materialna, jako że zostawia się na noc drzwi i furtę otwarte, by dusze mogły wejść i posilić się jadłem specjalnie dla nich na stole pozostawionym. Pachnie jeszcze pogańskimi dziadami, choć wpisanymi w katolicki kalendarz.

Dużo natomiast pozostawia do życzenia strona teatralna widowiska. Niedostatki scenariusza mają zasadniczy wpływ na realizację przedstawienia. Podział na dwie części, oddzielone opuszczeniem kurtyny, nie służy zwartości narracji. Wszystkie poruszone ciekawe tematy (choćby dusze przybywające przy trzecim kurze, postać dziada czy powroty zmarłych, sny z nimi związane) aż proszą się o próbę pogłębienia. Należałoby zamiast wymieniać różne wierzenia w sposób podręcznikowy, wspomnieć kogoś bliskiego, konkretnego. Wrogiem wykonawców jest ustawienie na pierwszym planie dwóch(!) stołów, które zasłaniają wszystko. Nie służy przedstawieniu wykonywanie (na tych stołach zresztą) kwiatów z bibuły w czasie rzeczywistym – trwa to strasznie długo i jest nieteatralne. Należałoby się zastanowić nad konwencją kostiumów, na które zabrakło jednorodnego pomysłu. I jeszcze jedno: o tych dniach mówi się „Święto zmarłych”, zatem oni powinni być nieobecnymi bohaterami opowieści, warto więc zrezygnować z natłoku codziennych spraw i zachowań (kręcenie maku, wyliczanie co do zrobienia w gospodarstwie, pożyczanie sita), bo te dni są właśnie niecodzienne – pełne zadumy, refleksji, wspomnień.

Jeden z najmłodszych (istnieje od 2008 roku) sejmikowych teatrów – **Zespół KASZTELANIE** z Kij (woj. świętokrzyskie, pow. pińczowski) wystąpił z widowiskiem herodowym *Przyszliśmy to po kołędzie*. Niemal pusta scena, zmierza ku niej przez widownię, barwna grupa, śpiewająca *Wśród nocnej ciszy*. Już są na scenie i do nas zwracają się ze zwyczajowym oznajmieniem o przybyciu z kołędowaniem. Król Herod – mężczyzna o imponującej posturze i głosie – chętni się swą władzą nad światem. Jego wojsko przypomina kostiumem zwierzyńskie lajkoniki: barwne i ruchliwe. Tak też – jednak raczej biednie – wygląda Żyd. Jest jeszcze Turek, skory do bitki, bo nie boi się wojny. Grają znany kanon, ale grają niezwykle – z wielką siłą, dynamiką. Wypełniają działaniami nie tylko scenę: Diabeł (a potem i Śmierć) wpada na widownię, straszy widzami. Żyd – zwinny, pełno go wszędzie – tworzy piękną postać: jest śmieszny, nie ośmieszany, spod żartów przebija spryt. W znany tekst wpleciono udatnie lokalne „wstawki”, jak piosenka o ciotce, co to się wieszała... Porywająca jest walka między Diabłem i Śmiercią o duszę i ciało Heroda. A za chwilę triumfalnie wpadają między widzów, jakby tu szukali następnych grzesznych ofiar. Gdy już spełniły się zdarzenia, które spełnić się miały, zespół staje przed widzami i składa życzenia. Intonują *Do szopy, hej pasterze...* zaś silnie brzmiące *Za kołędę dziękujemy* kończy widowisko.

Siła, dynamika, uroda plastyczna, dobrze budowane postaci – to już zostało powiedziane. Ale koniecznie trzeba jeszcze dostrzec rzadką czystość i moc słowa. I może przede wszystkim świetne rozwiązanie teatralne: ta grupa

przyszła do nas, my jesteśmy nie tylko widzami, ale też gospodarzami. To dla nas ten występ, pieśni, życzenia. Piękne i wzniosłe w swej jasności i prawdzie zdarzenie.

Zespół Regionalny GRODZISZCZOKI z Grodziska Dolnego (woj. podkarpackie, pow. leżajski) zaprezentował widowisko **Miodobranie**. Na scenie widzimy ule. Jest też stół i ława. Dwaj mężczyźni przygotowują się do wyjmowania miodu. Jeden z nich opowiada o pszczołach i barciach. Bardzo dokładnie wykonują pszczelarskie czynności. Nasłuchują brzęczenia pszczoł w ulach. Odymiają je. Potem wyjmują plastry i kładą do kadzi. Następnie przelewają miód do kadłubków. Akcja toczy się wolno. Zbyt wolno. Zdecydowanie należy ją przyspieszyć.

Na scenie pojawia się płacząca dziewczyna. Okazuje się, że płacze z radości, bo przysłano do niej swatów. I znowu przedstawienie zwalnia. Niewiele się dzieje. Pojawiają się klienci – chcą kupić miód. Jest to dobry miód – tatarski. Po targach kupują 10 garnców za trzy i pół reńskiego. Tu zauważyć trzeba bardzo ciekawą postać bartnika: dobry pomysł nadania mu cechy pewnej bezwolności, nieumiejętności podjęcia decyzji – najbłahszą nawet sprawę musi uzgodnić z bratem i matką. Teraz pora na pieśń o miodzie. Od tej chwili kolejne obrazy taneczne z pieśniami zastępują sceniczne dialogi. Jest to duża część widowiska. Gubi się gdzieś główny temat – miodobranie i chociaż dynamika tańców i śpiewów sprawia widzom wiele przyjemności, to wyraźnie brakuje kontynuacji tytułowego tematu i opowieści o zwyczajach związanych z obecnością miodu w kulturze naszych przodków.

Na ławie dziadek, stroi skrzypczki, rozlega się ich delikatny dźwięk, tuż przy dziadku wnuczek. Za stołem gospodyni i odmawiająca różaniec babcia. Dziewczyna skrobie wosk z gromnicy. Tylko wosk ze święconej nadaje się do andrzejkowych wróżb – tylko on pokaże pannie przyszłość. Zaraz wejdą jej koleżanki, za nimi przyjdzie sąsiadka z andrzejkowymi „akcesoryjkami”. Ona w całej okolicy słynie z umiejętności docierania do wiedzy tajemnej. Tymi umiejętnościami dzieli się z nami podczas **Wigilii św. Andrzeja** – spektaklu **Zespołu Folklorystycznego GOTARDOWIE** ze Zwolenia (pow. zwoleński, woj. mazowieckie). Jego wartość poznawcza jest znaczna, gdyż naprawdę dużo nieczęsto notowanych wróżb jest opowiedzianych lub pokazanych. Niektóre zostają odtworzone w swojej tradycyjnej pełni: z magicznymi gestami, ich kierunkiem, ilością powtórzeń, wykorzystanymi rekwizytami, objaśnieniami ujawnianych sensów. „A idźże, chodaczku, po całutkiej izbie, a nie zatrzymuj się aż na samej przyzbie”, „Andrzeju, Andrzeju, dziewcząt dobrodzieju, wolę swoją okaż, najmilszego pokaż” – teksty towarzyszących działaniom modlitełek rytmitizują spektakl. Wiele takich pozytywnych elementów można znaleźć w występie „Gotardowian”, Gorzej ze stroną teatralną. Lider zespołu, zwłaszcza że gra gościa, powinien pozwolić działać, mówić, istnieć

gospodarzom, którzy cały czas pozostają najzupełniej bierni, bardziej są statystami niż uczestnikami. Po panienkach, którym oto objawia się los - czasami przecież okrutny, jak pójście do zakonu czy ślub w perspektywie dopiero dziesięciu lat - spodziewamy się jakichś reakcji. I nasze oczekiwania się nie spełniają: dziewczyny pozostają zupełnie niezaangażowane emocjonalnie w przedstawianą sytuację, co dałoby się zmienić, gdyby otrzymały więcej zadań. Można więc powiedzieć, że obejrzelśmy dobrze przeprowadzoną lekcję wróżenia, w której jednak zabrakło teatru. Zespół zaś dysponuje poważnym potencjałem: umie zebrać wartościowy etnograficznie materiał, skonstruować scenariusz, różnorodnie zagospodarować przestrzeń sceny, włączyć tradycyjnego instrumentalistę czy zaprezentować taniec. Zamyka on widowisko, jak zamykał ongiś wieczór andrzejkowy, po którym młodzi wróżyli sobie jeszcze w drodze do domu. Podsluchane w mijanych chatach **słowa ruchome** zwiastowały zmianę stanu w nadchodzącym roku, zaś **stojące** – zapowiadały, że trzeba będzie odczekać cierpliwie kolejny rok. Tak i my z cierpliwością czekamy kolejnego spektaklu zespołu ze Zwolenia.

Przedstawienie *Nasza Krasula Zespołu Obrzędowego GRABOSZCZANIE* z Grabownicy (woj. podkarpackie, pow. brzozowski) przygotowane zostało z udziałem dosyć dużego grona aktorów. Scenariusz i realizacja są przykładem solidnej pracy teatralnej. Udało się uniknąć sztafepowej scenografii „odtworzonej” i przy pomocy kilku elementów umówić się z widzami na wiele miejsc akcji bez konieczności zmian dekoracji. I tak, po lewej jest studnia, środek zagospodarowano ławą i kilkoma płótkami, które odpowiednio ograne stają się różnymi miejscami akcji (dom, podwórko), a po prawej dominuje wiklinowy model tytułowej Krasuli, z której to powodu całe zamieszanie. Dodane pieńki, zydle czy koryto dopełniają obrazu. Autorzy bardzo zręcznie utkali scenariusz obyczajami i wierzeniami związanymi z pierwszym wyganianiem bydła na wypas w dniu św. Wojciecha. Bogactwo przedstawionego materiału jest nie do przecenienia: pilnowanie chałupy, studni i obejścia od zmierzchu do świtu, plecienie nowego powrozu koniecznego do zarzucenia krowie na rogi, zakaz pożyczania czegokolwiek w tym dniu czy długi szereg obrzędów i czynności rytualnych wokół zwierzęcia, koryta, obory. Wszystko to udało się ułożyć w dość gęsty spektakl pełen akcji, gdzie aktorzy nie tylko bardzo świadomie ze sobą współpracują, ale też robią to dobrze i znajdują w tym przyjemność, która udziela się zainteresowanej i rozbawionej publiczności. Mamy galerię zróżnicowanych postaci świetnie ze sobą rozmawiających, z humorem potraktowane sytuacje, jak choćby „rozprowadzanie” warty, czy też pełne przygód czuwanie. Na uwagę zasługuje teatralne potraktowanie czarownicy, która poprzez brawurowe, niemalże taneczne wykonanie staje się postacią na granicy rzeczywistości i wyobrażenia o niej. Pochwalić trzeba realizatorów za bardzo umiejętne wykorzystanie wielu rekwizytów, które nie tylko ilustrowały opisywane obyczaje czy czynności, ale

odsłalały do wyobrażeń przestrzeni, zarówno gospodarstwa jak otaczającej przyrody.

Korekty wymaga jeden element: otóż dwie postaci – syn i parobek – pojawiają się dopiero pod koniec widowiska. To dziwne i nieuzasadnione, bo przecież są domownikami, a tu nie zostali wprzęgnięci w zespołowe działania, sprawiedliwie rozdzielone pomiędzy członków rodziny.

Zespół Śpiewaczo-Obrzędowy KOWALANKI z Kowalina (woj. lubelskie, pow. kraśnicki) wystąpił na sejmikowej scenie z przedstawieniem *Prądkie w Kowalinie*.

Na scenie widzimy piec, diagonalnie ustawiony stół, ławę z motowidłem i kredens. Po izbie krząta się babka, potem przedzie, przychodzi sąsiadka i nawija nić. Wnuczka wnosi pierogi, częstuje pracujące kobiety. Babka opowiada o psie Pana Jezusa. Kiedyś Jezus przygarnął go a pies wiernie służył przez lata, gryzł oprawców w czasie Męki Pańskiej; w nagrodę dostał się do nieba. Do izby wchodzi zielarka, rozdaje zioła. Wszyscy nazywają ją Ciotką, jej napary pomagają we wszystkich dolegliwościach. Stare kobiety siedzą na ławie z przodu sceny i opowiadają o lnie. Na stole ustawione są naczynia z wieczerzą. Kiedy już wszyscy zasiadają, słyszymy różne mądrości i porzekadła np. „Suknia zdobi a rozum człowieka robi”, „Pijany chłop to głupi chłop”. Wpada sąsiadka i skarży się, że prosiak jej uciekł. Słyszymy komentarz: „ckniło mu się to se poszedł”. Wszyscy piją słodką wódkę. Jedna z kobiet żali się, że syn nie chce się żenić. Działania i rozmowy toczą się wolno. Koniecznie trzeba przyspieszyć akcję, a także uporządkować konstrukcję, by wieczerza nie była dłuższa od tytułowego przedzenia. Na koniec przychodzi akordeonista i zaczynają się tańce. Kiedy muzyk wychodzi, dzieci idą spać. Mąż namawia żonę na „zbytki” w stodole. Wychodzą.

„Kowalanki” – które mają za sobą niejedno sceniczne doświadczenie - zebrały dużo ciekawego materiału, możliwości wykonawcze zespołu są niemałe, a mimo to spektakl trudno zaliczyć do w pełni udanych. Jakie są powody? Przede wszystkim brak odpowiedzi na pytanie: co jest w widowisku najważniejsze, bo wtedy wszystkie inne zdarzenia i rozmowy musiałyby zostać podporządkowane głównemu wątkowi, wiadomo by było, które postaci są pierwszoplanowe, a które wypełniają tło. A mówiąc najprościej – byłaby konstrukcja, której tutaj zabrakło.

*

To był jubileuszowy XXXV sejmik międzywojewódzki w Tarnogrodzie. Nic dziwnego, że oprócz spektakli były wspomnienia, podsumowania, wyróżnienia. Tarnogrodzkie spotkanie wiejskich teatrów jest szczególne – młodsze od Stoczka Łukowskiego, od długiego czasu silniej przyciąga teatry, które znajdują tutaj niepowtarzalny klimat i niezwykłą troskę ze strony gospodarzy. To przyciąganie znajduje potwierdzenie w wynikach liczbowych: w ostatnim dziesięcioleciu roczna „średnia” to 17 - 18 zespołów, rezultat o jakim

inne sejmiki mogą tylko marzyć. By ta część obrazu była pełna, dodajmy że do tej pory na tarnogrodzkiej międzywojewódzkiej imprezie obejrzelśmy blisko 500 widowisk.

Komisja Artystyczna dostała w tym roku trudne zadanie: obejrzeć i omówić 19 spektakli, wydobyć ich warsztatowe zalety i wady. Nie narzekamy jednak na nasz los, bowiem jubileuszowy sejmik był bogaty w spektakle ale i bogaty różnorodnością poszukiwań repertuarowych, wielością satysfakcji artystycznych. Dziękujemy za to zespołom i ich kierownikom. Zaś gospodarzom – władzom Tarnobrodu i Tarnobrodzkiemu Ośrodkowi Kultury – dziękujemy za to, za co składamy ukłon przy każdym sejmikowym spotkaniu: za sprostanie trudom organizacji imprezy i za stworzenie atmosfery teatralnego święta.

Tarnobród, 7 lutego 2010 r.

Komisja Artystyczna

Komunikat Rady Artystycznej
XVII Sejmiku Wiejskich Zespołów Teatralnych
Kaczory 2010

Rada Artystyczna w składzie:

Tomasz Kamiński

Zbigniew Kowalski

Antoni Śledziwski

obejrzała w dniu 13 czerwca 8 przedstawień przygotowanych przez zespoły z 4 województw: kujawsko-pomorskiego, pomorskiego, wielkopolskiego i zachodniopomorskiego i po omówieniu ich z kierownikami zespołów bezpośrednio po każdym przedstawieniu prezentuje obecnie swoje obserwacje i uwagi w końcowym komunikacie XXVII Sejmiku.

Jako pierwszy wystąpił na sejmiku **Seniorski Teatr Obrzędowy POGODNA JESIEŃ** z Szamocina (woj. wielkopolskie, pow. pilski) ze spektaklem *Noc niepojęta* w reż. Marii Zdunek. Było to widowisko dość specyficzne i w kompozycji (scenariusz), i w wykonawstwie. Noc niepojęta – to czas 24 grudnia, czyli wigilia. Ale istotą tego przedstawienia nie była wigilijna obrzędowość całego dnia, ale przede wszystkim noc, w czasie której wg ludowej tradycji mówią zwierzęta i oceniają pracę i opiekę nad nimi gospodarza. To oczywiście jest prawidłowe i nie ma istotnych powodów do czynienia w tym miejsc jakichkolwiek uwag. Niestety, jest uwaga podstawowa – autorka scenariusza i zarazem reżyser widowiska wprowadziła element zupełnie obcy obrzędowej tradycji wigilii, a mianowicie przyjazd w tym dniu dziedziczki, która sprawdza, czy administrator właściwie prowadzi jej gospodarstwo, a czyni to poprzez wysłuchiwanie nocnych rozmów zwierząt oceniających gospodarza. Kontrola wypada pozytywnie i dziedziczka postanawia przedłużyć umowę-służbę na rok następny. Pojawia się tu zatem element wprawdzie typowy dla ludowej tradycji ale ściśle związany z dniem świętego Szczepana, czyli drugim dniem Bożego Narodzenia. Teatralnie jest to nawet interesujące, ale trzeba pamiętać o spójności i harmonii widowiska obrzędowego, przeto wprowadzenie doń obcych elementów musi budzić zastrzeżenia.

Z całym pietyzmem dla tradycji potraktował ten szczególny dzień **Zespół Teatralny KLONOWIANKI** z Lubienia (woj. kujawsko-pomorskie pow. włocławski). W widowisku *Wigilia* (reż. Marii Koniecznej) odtworzył zachowania i rozmowy domowników, najbardziej charakterystyczne zajęcia domowe. Otrzymaliśmy sporo wiedzy o obrzędowości wigilijnej, kończącej się pięknym akordem wieczerzy i łamania się opłatkiem. Wcześniej dowiedzieliśmy się o niektórych wierzeniach (np. obawa by pierwszą przychodzącą osobą nie była kobieta, pożyczanie oleju – ale tylko mężczyźnie). Rozmowy są naturalne i swobodne, scena przygotowana skromnie i ze smakiem: biały obrus, siano na

stole, snop zboża. Szkoda jedynie, że nie pojawiły się akcenty indywidualne, nie dowiadujemy się niczego o rodzinie i jej sąsiadach – po prostu dostajemy rzetelne odtworzenie wigilijnego dnia, który mógł mieć miejsce w wielu domach, wśród wielu ludzi.

Zespół Teatralno-Obrzędowy ŚWIĘTOJANKI z Kramska (woj. wielkopolskie, pow. koniński) pokazał *Wybijanie żuru*. Krótkie przedstawienie przypomina postno-wielkanocny zwyczaj; budzi ciekawość, bo chyba nie pojawił się on na sejmikowych scenach. Trafnie wydobyto i wykorzystano podwójny charakter tego zwyczaju. Po pierwsze jest to swoisty sposób zalecania się do dziewcząt: malowanie okien w domach atrakcyjnych panien. Po drugie – rozbicie naczyń z żurem to symboliczne pożegnanie „chudego postu” i powitanie „tłustej” Wielkanocy. W spektaklu ŚWIĘTOJANEK warto rozszerzyć pierwszą jego część czyli przygotowania chłopców do tytułowego działania. W części drugiej dobrze by było napomknąć, że wybijanie żuru odbywało się nie w jednej chałupie, a w kilku wybranych we wsi.

Ciąg przedstawień odtwarzających wiejskie zwyczaje i obrzędy przerwał **Teatr Dziecięcy KIELEK** z Kiełpina k/Kartuz (woj. pomorskie, pow. kartuski) spektaklem *Cztery mile za płot* (reż. Regina Olszewska). Zrobił to pięknie – pokazując zabawę w teatr, swobodę bycia na scenie, radość „grania” w którym dzieci nikogo nie udają a po prostu są sobą w wymyślonej sytuacji. To przykład świetnej pracy, godnej prezentowania i rozumnego naśladowania. Gdyby z tej radości bycia i z osobistego zaangażowania w sceniczną pracę wzięty trochę zespoły dorosłe – przyszłość teatru wiejskiego rysowałaby się w bajecznie kolorowych barwach.

Wiele pogody i radości niesie także *Wielkanoc na Kujawach* – widowisko zaprezentowane przez Zespół Pieśni i tańca SWOJACY z Baruchowa (woj. kujawsko-pomorskie, pow. włocławski) w reż. Włodzimierza Majewskiego. Materiał do scenariusza stanowiły tu wielkanocne zabawy dziewcząt i chłopców. W tym widowisku odtworzono wybrane fragmenty różnych obrzędów i obyczajów od podkoziółka zaczynając, na „śmiguśnikach” kończąc. Zamyśl nie został uwieczniony dobrym skutkiem, bowiem wszystkie ciekawe poznawczo elementy zostały tylko zasygnalizowane, nie znalazły scenicznego pogłębienia w inscenizacji i wykonawstwie, są więc teatralnie mało atrakcyjne. Już sam „ppodoziółek” – obrzęd kończący karnawał – wystarczyłby na barwne, wciągające widowiskowe przedstawienie. Tu skończyło się na powierzchownym odegraniu sytuacji – czy zatem warto było pokazywać? Nie lepiej stało się kujawskimi „przywołankami” – w zasadzie bardziej je opowiedziano niż uteatralizowano i zagrano. W taki sposób przedstawienie ambitne w warstwie dokumentacyjno-poznawczej nie znalazło scenicznego dopracowania.

Odrębny charakter ma *Modlitwa Nawojki* – spektakl **Grupy Teatralnej DRA** z Czaplinka (woj. zachodniopomorskie pow. drawski) w reżyserii Aliny Karolewicz. W pewnym uproszczeniu można powiedzieć, że jest to ambitna próba stworzenia spektaklu opartego na średniowiecznych tekstach religijnych, nadania wypowiedzi teatralnej charakteru swego rodzaju misterium poświęconego życiu i kultowi Jezusa. Do tej tematyki dostosowano ruch, gest i sposób mówienia aktorek, także ich kostiumy. Podkreślając staranność wykonawczą, nie można nie zauważyć znikomej teatralności przedstawienia – bo też bardziej przypomina ono modlitwę niż spektakl. Dlatego bez wątpienia miejscem prezentacji lepszym od festiwalowego przeglądu byłyby sale przykościelne, czy pomieszczenia klasztorne – tam widzowie bardziej oczekują na myśl niż teatralną atrakcyjność.

Śnieżynka to inscenizacja znanej baśni zapisanej w języku kaszubskim, przygotowana przez **Grupę Teatralną DOBRI DRECHOWIE** z Załakowa (woj. pomorskie, pow. kartuski). Język jest tu i zaletą, i ograniczeniem. Zaletą – bo dzieci kultywują własną tradycję; ograniczeniem – bo widzowie „z zewnątrz” mają kłopoty ze zrozumieniem przebiegu wydarzeń. Na szczęście mali wykonawcy pięknie śpiewają i tańczą, a zmiany sytuacji są przemyślane i sprawie przeprowadzone. W sumie – wdzięk i atrakcyjność widowiska są równe przyjemności oglądania danej wcześniej przez KIELEK. A to pozwala stwierdzić, iż były te prezentacje najjaśniejszymi punktami przeglądu. Szkoda, że nie można ich rekomendować do Tarnogrodu, ale z drugiej strony duża liczba przeglądów dziecięcych daje pewność, że te widowiska znajdują właściwe miejsca artystycznej konfrontacji.

Z powieścią Witolda Gombrowicza próbowały mierzyć się liczne teatry – i amatorskie, i zawodowe. Z reguły kończyło się to niepowodzeniem. Podobnie było z filmem. Szczególnie chętnie próby adaptacji ważnej i niezwyklej powieści podejmowała młodzież. Nic dziwnego – „Ferdynand” to obraz szkoły jako miejsca panowania schematów i stereotypów, miejsca ogłupiania młodzieży przez belfrów. By jednak oryginalność tego utworu zachować w scenicznej przeróbce, trzeba zrozumieć sens absurdałnych przejawów i znaleźć dla nich język teatralnej wypowiedzi. Jeśli tak się nie stanie, jedynym środkiem jest przejawianie zachowań aktorów: min, gestów, sposobu mówienia. Tak też się stało z *Ferdynandem* **Zespołu Teatralnego NIEPOSPOLITE RUSZENIE** z Puchlina (woj. pomorskie, pow. karuski) w reżyserii ks. Jarosława Dunajskiego. Wielowarstwowa literatura zmieniła się w jednowymiarowy rozbudowany skecz. Ambicja i oddanie młodych wykonawców zasługują na uznanie, na lepszy efekt trzeba jeszcze wiele pracy.

*

Rada Artystyczna, sformułowałaś opinie o spektaklach, uważa za swój przywilej przekazanie szczerych podziękowań wszystkim wykonawcom oraz

reżyserom, instruktorom i kierownikom zespołów, dyrekcjom patronujących placówek kulturalnych i oświatowych. To oni wszyscy tworzą piękny i ważny ruch teatralny.

Podziękowanie kierujemy także do organizatorów Sejmiku, zwłaszcza do Dyrekcji i Pracowników Gminnego Ośrodka Kultury w Kaczorach za stworzenie miłej, przyjacielskiej atmosfery, która sprawia, że już dzisiaj oczekujemy kolejnego sejmikowego spotkania.

Rada Artystyczna

Kaczory, dnia 13 czerwca 2010 roku

Komunikat
Rady Artystycznej
XXXVII Sejmiku Wiejskich Zespołów Teatralnych
Stoczek Łukowski
19 – 20 czerwca 2010 r.

Komisja Artystyczna w składzie:

Mariola Tymochowicz – folklorysta

Edward Wojtaszek – reżyser

Jan Zdziarski – specjalista kultury mowy

obejrzała w dniach 19 – 20 czerwca 10 przedstawień z 11 zgłoszonych do udziału w przeglądzie (jeden zespół nie dojechał z powodów osobistych aktora) z następujących województw: lubelskie, mazowieckie, podlaskie. W trakcie towarzyszących sejmikowi warsztatów Komisja dokonała oceny prezentowanych spektakli. Najważniejsze uwagi umieszczone zostały w niniejszym komunikacie.

Zespół Teatralny LEWKOWIANIE z Dokudowa (woj. lubelskie, pow. bialski) zaprezentował obrazek sceniczny ***Jak to w Dokudowie się uczyć zaczęli.*** Zwyczajny dzień w gospodarstwie. Każdy zajęty swoją pracą, leniwie toczą się rozmowy. Przychodzi sąsiadka ze świeżo wypieczonym chlebem. Ma interes do gospodarza, chce by zawiózł jej grykę do kaszarni. Kolejna przychodzi też w sprawie gryki, ale przynosi również najnowsze wieści ze wsi. Podobno nauczyciel odwiedza gospodarzy i do nauki namawia. Nie tylko dzieci. Następnym gościem jest listonosz z listem od syna. Okazuje się, że gospodyni jest bezradna, bo nie umie czytać. Pojawia się wreszcie zapowiadany nauczyciel, ubrany z małomiasteczkową elegancją i zachęca gospodynię by wysłała dzieci do szkoły. Jest okazja, bowiem pani z dworu – chcąc uczyć córki, zatrudniła nauczyciela i pomyślała też o wiejskich dzieciach. I to właściwie całe przedstawienie. Wszystko w nim jest słuszne, dobre, pozytywne, określając precyzyjniej – pozytywistycznie szlachetne. Akcja toczy się leniwie, nawet powrót podpitego gospodarza jej nie ożywił. Trudno zrealizować taki obrazek, gdzie nie dzieje się nic, co przyciągnęłoby uwagę widza.

Zespół „Kumy” z Przytoczna (woj. lubelskie, pow. międzyrzecki) przedstawił widowisko zatytułowane ***Półpoście.*** Rozpoczyna się ono od pieśni religijnej „Ludu mój ludu...”, śpiewanej przez domowników zgromadzonych w czarnej izbie. Każdy coś robi: gospodarz na kobylicy naprawia skórzaną uprzęż końską, młoda dziewczyna haftuje, gospodyni krząta się przy kuchni, babka modli się „na książeczce”. Gospodarz wychodząc do obejścia chce założyć kapotę – nie może! - bo ma pozszywane rękawy! To nie pierwszy z psikusów robionych przez tutejszą kawalerkę w półpoście: *juchy psoco, pływ do studni nasypio*, zabierają z niej wiadro, wyprane ubrania brudzą, tam gdzie są panienki

na wydaniu – okna zamazują itp. Wraca ze szkoły najmłodszy syn, domaga się posiłku a do pomocy w obrządku się nie kwapi. Córka domaga się nowych strojów. Ot, codzienne sprawy. Sąsiadka prosi o „klucke” (drag z hakiem do wyciągania wody ze studni) bo ktoś ją schował. Do „wiedzącej” babki przychodzi po poradę kuzynki z dziewczynką, którą boli brzuch, a jedna z nich choruje na różę. Okazuje się, że muszą zostać na noc, zamówienie choroby musi być wypowiedziane raz przed zachodem słońca, a drugi przed wschodem. Kiedy nadchodzi zmrok, babka okręca dziewczynkę w suknię ślubną i zamawia chorobę. Później widzimy leczenie róży, przy użyciu czerwonej szmatki, gromnicy i konopi. Po tych czynnościach dorośli zasiadają do stołu, dzieci obok przy taborecie i po modlitwie spożywają wspólnie posiłek, wspominając jak to dawniej bywało w półpoście. Widowisko kończy się pieśnią „Gorzkie żale”. Wartością spektaklu jest niezłe aktorstwo, wszyscy poprawnie mówią gwara. Ale akcja toczy się dość monotonicznie – przydały by się zmiany tempa, rytmów. I wzbogacenie tematyczne scenariusza – bowiem trochę za mało dowiadujemy się o obyczajach półpostu.

Jak w minionych latach traktowano sieroty pokazał w widowisku **Dola sieroty Zespół Koła Gospodyń Wiejskich z Trzcianka** (woj. mazowieckie, pow. siedlecki). Spektakl rozpoczyna się od sceny, w której kobiety zajęte są *kumaniem* wełny (rozciąganiem wełny, by łatwiej było ją prząść) a gospodarz naprawia buty, czemu przygląda się syn. Córki gospodyni dość szybko zostawiają pracę i idą szykować się na zabawę, na którą nie może pójść przysposobiona córka – Felka. Sąsiad, który zaszedł by pożyczyć kawałek skóry, dziwi się dlaczego ona nie poszła na zabawę, tylko ciągle ciężko pracuje. Ta rozmowa denerwuje gospodynię. W tym samym czasie pojawiają w swaty do Felki – matka z synem. Dochodzi do konfliktu między Felką, jej kawalerem a gospodarzami. Okazuje się, że opieka nie była bezinteresowna – gospodarze przechwycili majątek sieroty. Oczywiście, przedstawienie kończy się dobrze. Na pochwałę zasługują wykonawcy, na krytykę scenariusz – „rozszedł się”, za dużo w nim wątków i za bardzo nawiązuje do baśni o Kopciuszku (zła macocha, dwie siostry itp.), a momenty komediowe rozładowujące atmosferę nie wpływają na ocenę całości..

Kiszenie kapusty pokazał **Zespół SOSNA** z Sosnowicy (woj. lubelskie, pow. parczewski). Jak tytuł wskazuje, widowisko przypomina, jak to z kiszeniem kapusty kiedyś bywało. Kilkunastoosobowy zespół, w bardzo dobrze zbudowanym przedstawieniu (zarówno scenariusz, jak i reżyseria), w sposób zwarty i gęsty przedstawił ten dzień w chałupie, kiedy się ludzie wokół beczki gromadzili. Nie chodziło przecież tylko o przygotowanie zapasów żywności. Była to wspaniała okazja do towarzyskiego spotkania, plotek, opowieści, poczęstunku, a nawet tańca i wspólnego śpiewu. W bardzo żywym obrazie, w świetnie poprowadzonym dialogu, w którym aktorzy potrafią się wzajemnie

słuchać, jest miejsce i na dowcip, i na przekomarzanki, i na solidną porcję wiedzy na temat związany z głównym pretekstem spotkania. Udało się realizatorom zgromadzić wyjątkowo dużo informacji na temat technologii kiszenia, używanych składników, wierzeń, pieśni i przyspiewek związanych z każdym etapem kiszenia. Jak zwykle wiele zabawy dostarcza moment udeptywania kapusty bosymi nogami, poprzedzony ich dokładnym umyciem. Do „łażenia po kapuście” bardzo przydaje się chłop, dobrze więc, że Marcin przyszedł w odwiedzin. Jak się okazuje jego przyjsie nie jest przypadkowe – razem z towarzyszem przygadują się o „kupno jałówki”. Po skończonej robocie gospodyni częstuje wszystkich pierogami i kieliszkiem czegoś mocniejszego. Znajduje się akordeon i bęben, kobiety śpiewają i ruszają do tańca. Pracowity dzień kończy się wspólną zabawą. Przedstawienie bardzo ciekawe. Szkoda, że wątek zalotów i dogadywania się o rękę córki został potraktowany w sposób niezadowolający – pojawił się, został nazwany i umknął realizatorom gdzieś w bok. A przecież znalazłby miejsce w scenariuszu. Warto też pomyśleć o konkretnym zadaniu aktorskim dla drugiego z przybyszy i dla dziadka rodziny.

Grupa młodzieżowa **Zespołu Teatralnego ZIELAWA** z Roskosza (woj. lubelskie, pow. bialski) podjęła, wydawać się mogło, dość banalny temat: **Ręcznik** – tak też tytułując swoje przedstawienie. Cóż można o nim opowiedzieć? Że jest przedmiotem higieny, w codziennym użytku tak mocno obecnym – aż niewidocznym. I taka jest prawda „miastowych” oraz współczesnych mieszkańców wsi. A czym był kiedyś, jakie miał znaczenie, jakie funkcje pełnił – dowiedzieliśmy się ze scenicznej opowieści. Rozpoczyna się ona od przytoczenia słownikowego znaczenia słowa, potem jest film pokazujący pracę tkaczki przy krosnach i towarzyszącą pracy pieśń. Akcja przenosi się na scenę przedstawiającą miejsce (może to być strych) gdzie gromadzone są nieużywane już przedmioty – ława, kulawy stół, skrzynia, porysowane lustro... Współcześnie ubrana dziewczyna wyjmuje ze skrzyni ozdobny ręcznik i zeszyt z zapiskami. Okazuje się, że jest to pamiątnik kobiety. Zaczyna czytać. Przed naszymi oczami ożywają obrazy z dawnych lat – narodziny dziecka, wiek młodzieńczy, zaloty i pierwsza miłość, wesela, kolejne narodziny, wychowanie syna i jego odejście do wojska. W każdej z sytuacji ważną rolę odgrywa ręcznik: przy narodzinach jest układane na nim dziecko, panienka wyszywa i ozdabia ręcznik dla ukochanego, pan młody jest nim opasany, na ręczniku kładzie się weselny korowaj... Pomysłowe przedstawienie, starannie zrealizowane. Zabrakło jednak wyraźnej pointy. Widocznym zamiarem realizatorów było skrótowne pokazanie życia od narodzin do śmierci oraz symbolicznej roli jaką pełni ręcznik. Akcja jest doprowadzona do pożegnania syna idącego do wojska i tu się urywa. Zdarzenie przy przydrożnej kapliczce jest bardzo mało widoczne i zbyt mało znaczące. Warto też wyrównać proporcje wydarzeń – za wiele czasu i uwagi poświęcono weselu. Bardzo dobrze brzmiące słowo i piękny śpiew dziewcząt.

Widowisko *Koło moho prosa Zespołu „Rumenok” z Holowna* (woj. lubelskie, pow. parczewski) pokazuje tradycyjny sposób przygotowywania kaszy jaglanej z prosa. Do stodoły – bardzo pomysłowo wyobrażonej przy pomocy niewielu ale charakterystycznych elementów (stępa, grabie, rozrzucona słoma, cepy, wiązki lnu, worki) – kobiety wnoszą snopki prosa. Śpiewają piosenkę o tym zbożu, o kaszy jaglanej, o tym co trzeba robić by ją otrzymać i jakich użyć narzędzi. Gospodyni uczy dzieci „jak treba duszyty” (deptać proso), by je wymłócić. Pracy kobiet towarzyszy kolejna piosenka „Uciekła mi przepióreczka”. Po wymłóceniu jedne zbierają ziarno by odsiać plewy przy pomocy przetaka, inne z pozostałej słomy robią pędzle. Przez widownie potraktowaną jako droga do obejścia i część podwórza, wchodzi ciężarna sąsiadka, chcąc pomóc w pracy za trochę kaszy, bo u niej jest bieda. Kolejna przechodząca zatrzymuje się i narzeka na córkę, która lubi przesiadywać w karczmie. Tymczasem pracujące kobiety rozpoczęły łuskanie prosa w stępie. Gospodyni przygotowuje posiłek – oczywiście ze świeżo przygotowanej kaszy jaglanej z dodatkiem mleka, cukru i cynamonu. Przedstawienie toczy się wartko. Dialogi brzmią naturalnie, charakteryzując postacie i ich temperamenty. Niektóre aktorki mówią gwarą polską a inne – starsze, mieszaną polsko-ukraińską. Jest wartościowe poznawczo, dobrze pokazano tradycyjny proces przygotowywania kaszy z prosa.

Wielokrotnie oglądaliśmy na sejmikowych scenach narodziny dziecka oraz obrzędy i obyczaje towarzyszące temu wydarzeniu. Temat jest trudny, materia zdarzenia delikatna, wymagająca taktu i smaku. Chodzi przede wszystkim o granice realizmu – czy i jak pokazać sam poród, czy lalka zastąpi dziecko, czy płacz niemowlaka ma być nagraniem, czy wystarczą mechaniczne dźwięki lalki... Teatry wiejskie najlepiej się czują, gdy mogą przedstawiać wydarzenia „jak w życiu”, w pełni realnie. Jak praca – to zostanie wpleciony koszyk, zrobione buty, jak posiłek – to z prawdziwym chlebem i czymś do niego. Posługiwanie się umownością prowadzi do naiwności, często śmieszności. Tak też się zdarzyło w przedstawieniu *Odwiетки Zespołu Teatralnego MALINKI* z Orli (woj. podlaskie, pow. bielski.). Gospodynię rozboleła „żywot”. Domowe środki nie pomogły, więc mąż sprowadza mądrą babkę. Ta stwierdza, że gospodyni jest w ciąży i zaraz będzie rodziła. Przygotowano więc ze słomy posłanie dla położnicy i odbył się poród. Babka odebrała dziecko – lalkę, mającą główkę odwróconą do tyłu! Następnie kąpiel, owinięcie w pieluchy – oczywiście przy zachowaniu stosownych magicznych czynności. Płacz dziecka naśladuje babka. Oba działania babki wywołują niezamierzony śmiech na widowni. Dalsza część przedstawienia potoczyła się już bez takich wpadek. Przyszły w odwiedziny sąsiadki, rozpoczęła się zabawa, w której rej wodził uradowany ojciec. Sąsiadki nie żałowały sobie wódeczki,

rozochoczone pięknie zaśpiewały wiele stosownych do okazji piosenek. Na pochwałę zasługuje też dobre, wyraziste mówienie „po swojemu”.

Zakończenie żniw zaprezentowali członkowie **Zespołu „Wasiloczki” z Bielska Podlaskiego** (woj. podlaskie. pow. bielski) w przedstawieniu zatytułowanym **Perepylica**. Na pole wychodzi gromada ludzi by pracować „na pańskim”. Kobiety sierpami ścinają zboże, za nimi mężczyźni układają je w snopki. Gdzieś z boku z trzech kijów i płachty ustawiona jest kołyska dla niemowlaka. Toczą się śpiewy, rozmowy, przekomarzania i gadki przy pracy. Nie obyło się bez plotek. Mniej wprawnym dostają pomoc – uczone są jak najlepiej żąć sierpem. Są też i leniwe kobiety, które wykorzystują każdą chwilę by poleżeć, a jedna otwarcie mówi, że nie będzie pracować bo wróżka jej matce powiedziała, że pójdzie za mąż, za miastowego. Szykowana jest perepylica (w innych regionach nazywana przepiórką) czyli ostatnia garść zboża nieskoszonego, ustrojonego kwiatami, zapowiadająca przyszłe dobre plony. Na koniec prac przychodzi dziedzic i częstuje wszystkich wódką oraz gospodyn z jedzeniem. Zgodnie z dawnym zwyczajem, chłopci łapią gospodarza za nogi i przeciągają dokoła perepylicy, symbolicznie oborując ją. Akcja toczy się dość dynamicznie. Dobrze brzmią dialogi w gwarze mieszanej polsko-ukraińskiej. Jest sporo pięknie wykonanych pieśni towarzyszących pracy żniwiarzy. Bardzo liczny zespół, z trudem mieścił się na małej scenie, nie zawsze więc udawało się zachować czytelność wielu planów, na których toczyła się akcja.

Zespół **Zawsze razem** z Woli Gułowskiej (woj. lubelskim pow. łukowski) przywiózł spektakl zatytułowany **Wielki Piątek**. Jest to obraz z życia rodziny w tym wyjątkowym dniu. Kierująca pracami matka każdemu wyznacza zadania, tłumaczy co trzeba przygotować i dlaczego, jak również skąd się wzięły poszczególne elementy obrzędu. I tak jesteśmy świadkami przygotowywania pięknych kwiatów papierowych, gotowania jajek i mięsa czy obierania chrzanu. Dowiadujemy się, jak uzyskuje się kolory pisanek. Ciotka przynosi wodę z rzeki, żeby dziewczyny w tym dniu właśnie taką wodą się umyły – nie będą miały wrzodów przez cały rok. Ruch jest coraz większy: trzeba zagatę rozebrać, nie wolno w tym dniu jeść, bo – jak mówi babcia – żeby wypadną; należy wodę po jajkach zostawić do mycia włosów itp., Każdy szczegół jest ważny i ma swoje uzasadnienie. Chłopiec jest głodny, więc jako najmłodszy dostaje porcję chleba, ale i obrywa za to, że założył świąteczne buty. Domownicy szykują duży kosz ze święconką. Każdy element wkładany do kosza jest omawiany i okazuje się, że nic nie znalazło się w nim przypadkowo. To działanie jest niezgodne z powszechnym obyczajem, bowiem święconkę przygotowuje się w Wielką Sobotę.

Kiedy wszystko jest gotowe a izba wysprzątana, kończy się krzątania – domownicy intonują „Gorzkie żale” i robi się uroczyste. Na stole pojawiają się kwiatki, palma i świece, a święconka przykryta zostaje wyszywanym

obrusikiem. Należy pochwalić cały zespół za wykonanie: rozmowa jest rozmową, a nie wygłaszaniem nauczonego na pamięć tekstu. Młodsza część zespołu też znakomicie sobie radzi z obecnością na scenie. Dziewczęce przekomarzanki na temat zalotów brzmią bardzo prawdziwie, a kiedy dzieci zajmują miejsce na pierwszym planie, obserwujemy znakomite małe zadanka aktorskie, które czynią całą sytuację niezwykle wiarygodną. Trzeba też wspomnieć o świetnym rozumieniu przestrzeni: rzecz toczy się na wielu planach i reżyser nie zapomniał o żadnym z nich. Dobry jest pomysł z usytuowaniem kuchni poza polem widzenia widza i o iście teatralnym ustawieniu stołu!

Dożynki we dworze w Krasnogrudzie k. Sejna w wykonaniu zespołu etnograficznego **Gimtinė** z Puńska (woj. podlaskie, pow. sejneński) ukoronowały tegoroczny przegląd. Spektakl, zrealizowany w języku litewskim, zachwyił wszystkich starannością realizacji w każdym elemencie widowiska. Zarówno elementy etnograficzne, muzyczne czy taneczne przedstawienia, jak te które dotyczą obyczajowości, zostały dopracowane niezwykle szczegółowo. Scenariusz, oparty na wynikach badań etnografów i etnomuzykologów, zbudowany został w sposób umożliwiający reżyserowi pracę z dużym zespołem na kilku planach, a aktorom na żywy udział w widowisku mającym walor prawdziwego wydarzenia. Każdy z uczestników – niezależnie od tego czy znajduje się na pierwszym, czy ostatnim planie, czy jest pojedynczym bohaterem, czy bierze udział w scenie zbiorowej – ma ściśle określone zadanie aktorskie, z którego wywiązuje się z podziwu godną precyzją. Nasycenie gry różnego rodzaju emocjami czyni obraz bogatym i wielowarstwowym. To wielka przyjemność dla widza, kiedy – nawet nie znając litewskiego – jest w stanie uczestniczyć w wiarygodnej akcji i rozpoznawać jej elementy. Dla tych, którzy chcieliby śledzić dialog dokładniej, realizatorzy przygotowali scenariusz po polsku.

Zgodnie z tytułem – mamy okazję brać udział w święcie ostatniego dnia żniw. Przed sceną kosiarze klepią, osadzają i ostrzą swoje narzędzia. Na scenie czekają piękne mebelki, przy których zasiądzie rodzina dziedziców; w głębi naszykowany duży stół przykryty białym obrusem. Ekonom melduje dziedzicowi koniec prac polowych, widzimy jak szykuje się stół dla żniwiarzy. Ci nadchodzą z głębi sali ze śpiewem, na ich czele przodownica z wieniec dożynkowy na głowie. Po śpiewach i oracji Pan wita się z gromadą, zdejmując wieniec z głowy przodownicy. Pani i Pan tańczą z najlepszym żniwiarzem i podbieraczką, wreszcie dziedzic zaprasza wszystkich do stołu. Przy akompaniamencie śpiewu najstarsi zasiadają z państwem, a pozostali częstują się na stojąco. Dzieci żniwiarzy dosiadają się do dzieci dworskich na ziemi. Nasyceni jadłem, przystępują do tańca. Towarzyszą im pięknie harmonia i skrzypce. Kończą oblani wodą z wiaderka ekonom. Wszystko w atmosferze żartów i sympatii, ze wzajemnym szacunkiem i poczuciem dostojeństwa tego

wyjątkowego dnia. Jedyne co warto doradzić to odrobinę mocniejsze (żywsze) wykorzystanie gromadki dzieci na scenie.

*

Sejmik w Stoczku Łukowskim był jak zawsze przygotowany i przeprowadzony wzorowo. W tym roku gospodarze wzbogacili imprezę filmem „Nasz dom” w reż. Ireny i Tadeusza Byrskich opowiadający o ich powojennej działalności w Stoczku Łukowskim i teatralnej pracy z dziećmi. Bardzo ciekawą imprezą towarzyszącą okazał się występ Teatru Tancerzy Ognia „ANTARES”. Składamy serdeczne podziękowania wszystkim, którzy swą pracą włączyli się w przygotowanie sejmiku – Pani Agnieszce Barej (dyrektorce ośrodka kultury w Stoczku Łukowskim) i jej współpracownikom, współorganizatorom: Wojewódzkiemu Ośrodkowi Kultury w Lublinie, Łukowskiemu Domowi Kultury, władzom miasta w osobie zawsze życzliwego burmistrza Stoczka Łukowskiego oraz sponsorom. Osobne podziękowanie kierujemy w stronę zespołów, ich kierowników, instruktorów, reżyserów za rzetelną i twórczą pracę, nieustanne poszukiwanie nowych tematów, artystyczny rozwój. Wszystko to zaowocowało naprawdę dobrymi przedstawieniami. Dzięki temu możemy powiedzieć, że tegoroczny Sejmik w Stoczku Łukowskim był wyjątkowo udany.

Komisja Artystyczna

Stoczek Łukowski, dnia 20 czerwca 2010 roku

Komunikat
Komisji Artystycznej
IV Sejmiku Wiejskich Zespołów Teatralnych
w Ożarowie

Sejmik odbył się w dniach 26 – 27 czerwca 2010 roku. Wzięło w nim udział 6 zespołów z województw dolnośląskiego i łódzkiego, prezentując 8 przedstawień.

Komisja Artystyczna w składzie

Katarzyna Smyk – folklorysta

Edward Wojtaszek – reżyser

Jan Zdziarski – specjalista kultury mowy, instruktor teatralny

przeprowadziła spotkania warsztatowe ze wszystkimi zespołami. Komunikat niniejszy zawiera najważniejsze spostrzeżenia, uwagi i zalecenia.

Na pustą scenę wbiega ubogo ubrany chłopak. Zaczyna grać w kamyki. Po chwili krzykiem zawraca krowę wchodzącą w szkodę. Dołączają do niego koledzy. Przynieśli szmacianą piłkę – zaczynają grę. Tak rozpoczyna się spektakl ***Na pastwisku Dziecięcego Zespołu Obrzędowego*** z Ożarowa (woj. łódzkie, pow. wieluński). Oglądamy zabawy, w których biorą udział zarówno dziewczynki jak i chłopcy. Niektóre są wyłącznie „chłopackie”, inne „dziewczyńskie”. Wiele jest wspólnych. Są także takie, w których następuje wyraźna rywalizacja płci. Słyszymy wiele wyliczanek rozpoczynających zabawy. Starsi uczą młodszych (np. jak się robi gwizdawkę z wierzbowej gałązki, gdzie mówiony wierszyk określa czas opukiwania kory, by łatwo i bez uszkodzeń mogła być usunięta). A wszystko po to – by zająć czas, by nie nudzić się podczas pasienia bydła. Jeden z pastuchów jest dzieckiem niechcianym, podrzuconym przez matkę do ochronki. To sirota, sirota! – wykrzykują dzieci. Ale nie jest odrzucony. Chłopcy wprowadzają go w pastusze arkana. Poddają nietrudnemu, zabawowemu rytuałowi, rychtując na pastucha. Dziewczynki użalają się nad nim. Nie potrafią zrozumieć jak matka mogła tak postąpić. Pojawia się też rozmowa na żywotny temat: skąd się biorą dzieci. Przynosi je bocian – mówią młodszy. Bardziej doświadczeni stwierdzają, że wycina się je z brzucha. Zabawy przerywa żebraczka, dojada resztki z pastuszych zapasów, domaga się chleba. Ginie radosny nastrój. Dzieci zaczynają jej dokuczać, stają się agresywne, złe. Kobieta przeganiana je. Opowiada gorzką historię swego życia. Przedstawienie nie ma właściwie słabych punktów. Jest prowadzone w dobrym tempie, w zmiennych rytmach, podkreślających emocje zdarzeń. Młodzi i bardzo młodzi aktorzy mówią starannie, wyraziście (co szczególnie istotne jest w potocznej, mazurzącej gwarze). Dobrze też poprzez dialogi charakteryzują osobowość granych postaci. Cała akcja toczy się na pustej scenie. Przestrzeń jest wykreowana słowem (okrzyki odganiań krow) oraz opisami zdarzeń dziejących się gdzieś dalej. Jedyna uwaga dotyczy konsekwencji

scenariuszowych – otóż zapomniano o tym, co najważniejsze, co zgromadziło dzieci w tym miejscu, na pastwisku – o krowach! Ale co z nimi w dalszej części przedstawienia? Na początku są „widoczne” w słowach. Można by też (rzecz do rozważenia przez realizatorów) wzbogacić przedstawienie o tradycyjne, wiejskie zabawki.

Wieczór autorski to monodram wykonany przez aktora **Teatru Bezdomnego im. Hrabala** z Żarowa (woj. dolnośląskie, pow. świdnicki). Jesteśmy świadkami dość absurdałnego wieczoru autorskiego typu „śpiewam, tańczę, recytuję” przygotowanego przez „artystę objazdowego – twórcę poszukującego”, jak sam siebie nazywa bohater. Pomysł wydaje się interesujący, z parodystycznym zacięciem. Momentami jest dowcipnie, aktorowi udaje się nienatrzętnie wciągnąć do swojej gry widzów, a nawet reżyserować na żywo dwoje z nich ustawionych na scenie. Jest to robione z taktem, a jednocześnie z poczuciem własnej siły aktorskiej. Szkoda, że nie popracowano nad rytmami; spektakl zyskałby na różnorodności rytmicznej. Nie trzeba przez cały czas gnać. Wypadałoby też korzystać z reakcji widza, jak i z reakcji partnerskich – nauczyć się je odbierać, przypisać im należną wagę i czas. Jest to przedstawienie, nad którym trzeba jeszcze popracować. Aktor musi się w nim poczuć swobodnie i panować całkowicie nad salą oraz własnym temperamentem.

Scena jeszcze nie zaludniona, a już dzieje się na niej wiele: tu ustawiony stół, tu – na proscenium – studnia, na kulisach przypięte wycinankowe chałupy, ścieżki, drzewa i koguty. Przestrzeń podzielona zatem między wnętrze chaty i podwórze. Zaraz pojawiają się tu uczniowie Gimnazjum w Czarnożyłach, ubrani odświętnie w stroje ludowe, by przy akompaniamencie akordeonu zaśpiewać autorskie parafrazy znanych popularnych piosenek stereotypowo kojarzonych z ludowością, jak na przykład *Czerwone jabłuszko* i podzielić się z widzami swoją wierszowaną opowieścią o dawnym wiejskim weselu. Spektakl **Na wsi wesele zespołu „Pod czarnym żołem”** z Czarnożył (woj. łódzkie, pow. wieluński) mieści się w konwencji zespołu pieśni i tańca. Uporządkowany, wyidealizowany, podniosły. Zaczyna się od pierwszych zainteresowań płcią przeciwną i miłosnego wiązania się w pary. Następnie pan młody przyjeżdża z muzyką i u wrót „kupuje” pannę młodą. Starosta wygłasza tradycyjną orację i za chwilę zobaczymy pannę młodą we łzach: matka ją błogosławi na nową drogę życia. Następny obrazek to już witanie pary młodej chlebem i solą, pierwszy taniec, oczepiny. I oklaskiwany finał. Wesele skończone.

Zespół Ludowo-Śpiewaczy „Dworzanki” z Mokrska (woj. łódzkie, pow. wieluński) postanowił zmierzyć się z materią teatru. Przygotował inscenizację swatów, jakie pewnego roku miały miejsce w Mokrsku. W widowisku **Po pierzokach** autorski scenariusz przywołuje dawne dzieje wsi, został bowiem

oparty na przekazach starszych mieszkańców i to stanowi o jego wielkiej wartości. Nie tylko utrwała tradycyjne sposoby witania się, targowania swata o większe wiano czy zabiegi rodziców, by wydać najpierw starszą córkę, ale także dokumentuje gwarę i portrety mokrskich indywiduów, jak na przykład młynarza. Całość napisana wierszem, okraszona popularnymi piosenkami, zaprezentowana z kulturą, w dobrym tempie i z wyczuciem sceny. Widowisko ujawnia potencjał Zespołu, zachęca do śledzenia jego kolejnych poczynąń teatralnych.

28 DH im. Cz. Miłosza z Włynia (woj. łódzkie, pow. sieradzki) przywiozła tym razem przedstawienie *Śmieci*. Jak zwykle ten młody ale doświadczony zespół zaimponował pracą zespołową i własnym, bardzo skrótowym, niemal plakatowym językiem. Obserwujemy miejsce, które już na początku spektaklu jest stertą tytułowych śmieci. Tędy przechodzą niemal wszyscy mieszkańcy wioski. Przechodzą obojętni. Trzeba pochwalić aktorów za tę sekwencję: jest to seria namalowanych grubą kreską portretów wyrazistych i zróżnicowanych pod każdym względem postaci. W wiosce zostaje ogłoszony konkurs na najczystsza zagrodę. Informacja o nim wisi na przydrożnym drzewie. (Niestety – o paradoksie! – w przedstawieniu zrobionym z troską o czystość środowiska naturalnego, drzewo przedstawione jest przez chłopca trzymającego dwie dość duże prawdziwe gałęzie dębowe. Ktoś tu nie pomyślał, zwłaszcza że scena z czytaniem ogłoszenia trwa zaledwie chwilę.) Konkurs sprawia, że wszyscy – w ramach robienia porządku – wynoszą z domów niepotrzebne rzeczy. Efekt jest do przewidzenia: sterta śmieci rośnie. Następnie aktorzy animują przedmioty składające się na wysypisko: śmieci ożywają. Przybywają pracownicy komunalni, postanawiają przykryć śmieci folią i zasypać ziemią. Jednak przyczajone przez chwilę odpadki wydostają się na powierzchnię. Przy następnej próbie przysypiania, pracownicy zostają wciągnięci i zjedzeni przez ożywione śmieci, które na dodatek koronują swojego króla upozowanego trochę na Statuę Wolności. Szlachetny zamiar i godne pochwały przesłanie, nawet podparte dobrą pracą aktorską, nie zagwarantowały sukcesu: spektakl (co przyznali reżyser i aktorzy) wymaga jeszcze dopracowania. Problem zaczyna się na poziomie scenariuszowym. Wszystko jest powiedziane zbyt wprost. Przy takim tytule i dekoracji już w pierwszym obrazie pokazującej wysypisko, trudno widza cokolwiek zaskoczyć. Ponadto od sceny ogłoszenia konkursu, przedstawienie rozpada się na kilka niespójnych pomysłów, a zakończenie wygląda jak nie z tej operetki

Przerwany lot, to kolejny monodram pod szyldem **Teatru Bezdomnego im. Hrabala**, tym razem w wykonaniu młodej aktorki. Tekst autorstwa Mariny Vlady opowiada o jej spotkaniu i życiu z Włodzimierzem Wysockim. Życiu dramatycznym – z alkoholizmem w tle i zakończonym przedwczesną śmiercią Wołodii. Marina Vlady czekała osiem lat na napisanie wspomnienia o zmarłym

mężu a dwadzieścia pięć, by wystąpić z tym tekstem w monodramie. Jej nie potrzeba niczego więcej – poza obecnością, kilkoma gestami i prawdziwymi uczuciami. A kiedy towarzyszy jej głos Wysockiego, to towarzyszy jej głos męża, z którym tworzyła niegdyś parę wręcz legendarną. W chwili, gdy ktoś inny bierze się za ten tekst, powinien chyba się zastanowić nad formą wypowiedzi. Nie wystarczy wypowiedzieć te słowa i przeczekać piosenki śpiewane z off-u przez Wysockiego, z wyświetlonym jego zdjęciem za plecami. Regularność i powtarzalność tego zabiegu jest nużąca i nie wnosi niczego ciekawego. Dysponując takim tekstem, takimi nagraniami i możliwością projekcji, można by się pokusić o dość dramatyczny i dynamiczny efekt, który przyniosłby nowe spojrzenie na tamtą miłość i nie stawiałby pytania o wiarygodność aktorki postawionej wobec niesłuchanie trudnego zadania: bycia Mariną Vlady. Forma i pomysłowe sposoby wykorzystania środków inscenizacyjnych pozwoliłyby aktorce na uruchomienie siebie, a nie skazywały na bycie kimś innym.

Paranoja jest autorskim monodramem firmowanym przez **Teatr Bezdomny im. B. Hrabala** z Żarowa. Autor tekstu i scenariusza jest zarazem wykonawcą. Pod ścianą dość umownie zarysowanego pokoju, leży starszy człowiek, ubrany w wyświechtany szlafrok. Pośrodku stół, przy nim stoi krzesło. Rozlega się głośnie, dostojna muzyka organowa, w tle pobrzmiwa dźwięk dzwonów. Człowiek powoli przemieszcza się na czworakach, próbuje rozpoznać miejsce, w którym się znajduje. Sprawia wrażenie nieobecnego myślą, zagubionego. Rozkrzyżowanymi rękoma mierzy ściany, chcąc pewnie sobie coś wytłumaczyć, coś pojąć. Padają pytania o prędkość zerową, o nieskończoność, o konstrukcję wszechświata, o istotę człowieczeństwa. A jednocześnie daje do zrozumienia, że w jego głowie jest jeszcze ktoś inny. Ponadto drobne szczegóły w zachowaniu (ucieczka do ściany, przytulenie się do niej, jakby w poszukiwaniu bezpieczeństwa), w wyglądzie (podbite oko) utwierdzają nas w mniemaniu, że mamy do czynienia z kimś nie do końca normalnym. Okazuje się, że jest to pacjent szpitala psychiatrycznego. Leczą go elektrowstrząsami, jest bity przez pielęgniarza – stąd widoczne siniaki na twarzy. Ale czy choroba zabiła w nim człowieczeństwo, czy pozbawiła rozumu, uczucia i wrażliwości? Czy niedomaganie psychiczne zawsze jest chorobą? Czy i jak należy ją leczyć? Rodzą się pytania, na które nie zawsze mamy wyczerpującą odpowiedź. Stworzona postać jest wiarygodna. Nie tyle wynika to z umiejętności aktorskich wykonawcy, ile z wieku, dojrzałości i życiowego doświadczenia. Walory przedstawienia podniosłoby ograniczenie krzyku, który nadużywany traci swą emocjonalność. Warto też popracować nad artykulacją (szczękościsk) i wyrazistością mowy. W sumie spektakl ciekawy, poruszający problemy nieczęsto głośno dyskutowane.

Wszystko zaczyna się pechowo: kurtyna nie chce się rozsunąć. Pechowo, ale nie dla **Zespołu Folklorystycznego** z Popowic (woj. łódzkie, pow. wieluński). Popowiczanie, wielokrotnie nagradzany zespół, o świetnym składzie i ogromnym dorobku, mistrzowsko radzą sobie z taką sytuacją. Chyba mistrzowskim można nazwać też spektakl *Na wycugu*. Codzienne stroje i potrawy, żywe zindywidualizowane postaci, piękna gwara, celnie zrekonstruowane wnętrze wiejskiej wieluńskiej chaty czasu międzywojnia, wartka gra. I scenariusz zbudowany z nieprzeliczonej masy arcywspaniałych kulturowo drobiazgów, budujących istotną całość: obraz wielopokoleniowej rodziny, której nestorka – matka i teściowa – oddała pole dzieciom, jednak ciągle chce być pierwsza, chce decydować. Nie może na to pozwolić jej synowa – wydra, jak ją „tytułuje” teściowa. To rodzi oczywiście jeden z wieczniejszych konfliktów: walkę między kobietami o władzę w obejściu i domu. Przy okazji tego rodzajowego obrazka Zespół z Popowic umiał podzielić się swoją bezcenną potoczną gwarą, zwłaszcza ekspresywnymi i przysłowiami, opowieścią o dawnych popowickich swatach, o robocie w polu, o gorzałce, która gubi każdego, kogo polubi, o leczeniu reumatyzmu przez nocne pękanie nóg, o losie upośledzonej dziewczyny czy wreszcie o matczynym sercu, które każe kielbasę synowej oddawać po kryjomu wnukom czy synowi-zakonnikowi. Przy tym doskonale są proporcje – tak na poziomie scenariusza, inscenizacji jak i gry aktorskiej. I choć życie wdowy na wycugu nie było lekkie, jednak widowisko z Popowic pokazuje, że było interesujące i warte obejrzenia na sejmikowej scenie.

*

Ożarów jak zwykle serdecznie przyjął gości, stwarzając atmosferę prawdziwego święta teatru. Widownia, wypełniona do ostatniego miejsca, niezwykle życzliwie reagowała na wydarzenia dziejące się na scenie, gorącymi brawami nagradzając zespoły. Komisja Artystyczna dziękuje niestrudżonym ożarowskim gospodarzom – Zespołowi Śpiewaczo-Obrzędowemu, Publicznej Szkole Podstawowej, strażakom – za ich pełną poświęcenia pracę organizacyjną. Równie serdeczne słowa należą się Wójtowi Gminy Mokrsko i jego współpracownikom a także Gminnej Bibliotece Publicznej w Mokrsku. Zainteresowanie i wsparcie władz stwarzają realną nadzieję na dalsze trwanie Sejmiku w Ożarowie.

Komisja Artystyczna

Ożarów, 27 czerwca 2010 roku

XXVI Międzywojewódzki Sejmik Wiejskich Zespołów Teatralnych
Bukowina Tatrzańska, 11 lipca 2010 r.

Rada Artystyczna w składzie:

Włodzimierz Jasiński

Benedykt Kafel

Andrzej Róg

obejrzała 6 widowisk przygotowanych przez zespoły z województwa małopolskiego, śląskiego i podkarpackiego. Na scenie Bukowińskiego Domu Ludowego im. Fr. Ćwirzewicza obejrzelśmy:

- **Młodzieżowy Zespół Teatralny PROWDA** z Szaflar (woj. małopolskie, pow. nowotarski) *Góralski sąd* W. Czubernatowej.
- **Zespół Regionalny DOLINA POPRADU** z Piwnicznej-Zdroju (woj. małopolskie, pow. nowosądecki) *Rzniontki na skorupaf*.
- **Zespół Obrzędowy LASOWIACZKI** z Baranowa Sandomierskiego (woj. podkarpackie, pow. tarnobrzeński) *Przepadanie prosa i Zielone Świątki*.
- **Zespół Regionalny CEPELIA PODHAŁE** grupa spiska z Jurgowa (woj. małopolskie, pow. tatrzański) *Wkupywanie do parobkow*.
- **Zespół Obrzędowy** z Rzęrzeczyc (woj. śląskie, pow. częstochowski) *Jak to ze mnem było*.
- **Orawska Grupa Teatralna im. Emila Kowalczyka** z Lipnicy Wielkiej na Orawie (woj. małopolskie, pow. nowotarski) *Na Orawie dobrze* R. Kowalczyka.

Do udziału w Sejmiku Teatrów Wsi Polskiej w Tamogrodzie Rada rekomenduje: *Na Orawie dobrze* Orawskiej Grupy Teatralnej im. E. Kowalczyka z Lipnicy Wielkiej na Orawie oraz *Rzniontki na skorupaf* w wykonaniu Zespołu Regionalnego DOLINA POPRADU z Piwnicznej-Zdroju

Pierwszą „komunikacyjną” porażkę przeżyliśmy cztery lata temu: wstęp do biuletynu został wpisany do komputera już w sierpniu. Ale gdy po miesiącu zaczęliśmy składać roczne podsumowanie okazało się, że materiał zniknął z pamięci wspaniałego urządzenia. Trzeba było rzecz odtwarzać z ręcznych notatek.

Dzisiaj nieco inna, ale podobna przygoda – Rada Artystyczna w Bukowinie oddała do przepisania tekst, nie wiedząc, że oddaje i komunikat, i notatki do rozmów z zespołami. No i stało się – przepisane zostały notatki, a tekst właściwy poszedł do kosza. Dzisiaj jest nie do odtworzenia. Nie chcemy dawać namiastek, ograniczamy się do tego co pewne – do programu sejmikowego spotkania i jego pointy czyli rekomendacji.

**W XXVII Ogólnopolskim Sejmiku Teatrów Wsi Polskiej – Tarnogród 2010
wystąpią**

Zespół JAMNICZANKI z Jamnicy (woj. podkarpackie) – *Darcie pierza*

Zespół JARZĘBINA z Bukowej (woj. lubelskie) – *Lesie, mój ty lesie*

Zespół HERODY STRAŻACKIE z Działoszyc (woj. świętokrzyskie) – *Herody*

Zespół KASZTELANIE z Kijów (woj. świętokrzyskie) – *Przyszlśmy tu po
kolędzie*

Zespół RUMENOK z Hołowna (woj. lubelskie) – *Koło moho prosa*

Zespół Teatralny ZAWSZE RAZEM z Woli Gułowskiej (woj. lubelskie) –
Wielki piątek

Zespół Etnograficzny GIMTINÉ z Puńska (wpj. Podlaskie) – *Dożynki we
dworze w Krasnogrudzie koło Sejn*

Zespół Folklorystyczny z Popowic (woj. łódzkie) – *Na wycugu*

Dziecięcy Zespół Folklorystyczny z Ożarowa (woj. łódzkie) – *Na pastwisku*

Zespół Teatralno Obrzędowy ŚWIĘTOJANKI z Kramska (woj. wielkopolskie)
– *Wybijanie żuru*

Orawska Grupa Teatralna im. Roberta Kowalczyka z Lipnicy Wielkiej (woj.
małopolskie) – *Na Orawie dobrze*

Zespół Regionalny DOLINA POPRADU z Piwnicznej Zdroju (woj.
małopolskie) – *Rzniontki na skorupaf*

Impreza towarzysząca

Chór WASILOCZKI z Bielska Podlaskiego – z koncertem ludowych pieśni
białoruskich

Redakcja i opracowanie biuletynu

Lech Śliwonik

Opracowanie graficzne

Jakub Zdziarski

Skład

Jan Zdziarski

Druk

Zarząd Główny TKT

Warszawa 2010

(nakład 300 egz.)



NARODOWE
CENTRUM
KULTURY

